Nr 222 | Kraków, Niedziela dnia 27 Września 1896. | Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Sluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strychurski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych i kwartalnych prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za październik . zł.	1·35	Za październik . zł.	1·70
Do końca roku	4·—	Do końca roku	5·—

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Sokołowski & Weigel.

Liberalna spółka dzierżawiąca mandaty poselskie do austrjackiego parlamentu z miasta Krakowa, zaprasza wyborców jutro na godzinę szóstą wieczorem do sali Rady miejskiej. Usłyszymy znowu dwie mowy opozycyjne, dowiemy się wielu nieznanych światu szczegółów z niestrudzonej działalności obu naszych przedstawicieli, wzruszymy się opowiadaniem o trudnościach, jakie mieli do zwalczenia i które paraliżowały ich skore do pracy dłonie, i wreszcie uchwalimy im naturalnie wotum zaufania, jako każe starodawny obyczaj relacyjnych sejmików. Będzie to dosyć niewinne przedstawienie, które zastąpi nam brak poniedziałkowego spektaklu w teatrze miejskim; a jeżeli treść tej komedji będzie dość nudna i banalna, pocieszmy się, że i w teatrze naszym bawimy się niewiele lepiej. Prawdopodobnie też jeszcze puściej będzie jutro w sali Rady miejskiej niż zazwyczaj bywa w teatrze; co prawda, aktorowie jutrzejsi mają stanowczo mniej talentu, niż ci, którzy role swoje odgrywają nie na scenie wielkiej polityki, ale na prawdziwej scenie teatralnej.

Na zgromadzeniach wyborczych zjawiają się od pewnego czasu prócz licznego zastępu osobistych przyjaciół i stronników pp. posłów, tylko dziennikarze i szczupła garstka ciekawych lecz obojętnych słuchaczów „którzy jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widzieli“. Partje przeciwne świecą lekceważącą nieobecnością, główny zaś rdzeń poważnych i nieszeregujących się pod sztandarami stronniczemi wyborców, wie dobrze co ma myśleć o wartości rzekomych sprawozdań i nie kwapi się wcale, aby brać udział w tej politycznej ceremonji. Stąd też płyną każdorazowe tryumfy deputowanych, rozprawiających się zazwyczaj z zamówionymi z góry interpelantami. Wprawdzie na kilku ostatnich zgromadzeniach socjalno-demokratyczni żydkowie i półżydkowie próbowali zepsuć harmonijny akord liberalnej zgody, ale nigdzie i w niczem porozumienie nie jest tak łatwe, jak pomiędzy pozornie zwaśnionymi zżydziałymi liberałami a żydowskimi socjalistami. Heine, który znał swoich współwyznawców, nie darmo mówi o łatwem znalezieniu się wśród błota. To też i jutro błoto idei liberalno-socjalistycznych rozlewać się będzie w szerokie kałuże. Na tym gruncie wyrośnie laur zaufania, który ozdobi skronie liberalnych posłów.

Obaj członkowie krakowskiej liberalnej spółki poselskiej są osobiście ludźmi w życiu gładkimi i w stosunkach towarzyskich sympatycznymi; temu też, jakoteż rozgałęzionym znajomościom i wpływom oraz całkowitej dezorganizacji konserwatywnego stronnictwa, zawdzięczają swoje mandaty. Politycznie są to mandaty najzupełniej stracone. Bez żadnego w Kole polskiem znaczenia, zajmują tam oni trzeciorzędne stanowisko. W żadnej ważnej sprawie nie zabiorą energicznie głosu, żadnej inicjatywy nie biorą, żadnej idei nie bronią po męsku i z zapałem. Bezbarwność politycznych przekonań, kryjąca się po za wybladłemi liberalnemi hasłami czyni z nich zaledwie manekiny do głosowania; a i tego nawet obowiązku nie spełniają tak, jakby spełniać powinni, aż nadto często świecąc nieobecnością na posiedzeniach parlamentu. Opozycjoniści w Krakowie, w Wiedniu zapominają zupełnie o lwich pozycjach zajętych przed wyborcami i dają się najspokojniej prowadzić we wszystkiem i do wszystkiego kilku menerom, którzy nieraz naszemu „Kołu“ tak fatalny nadają kierunek. Zaprawdę, gdyby ktoś przyszedł jutro z poważnym zamiarem interpelowania liberalnej spółki, musiałby ją interpelować o wszystko i o wszystko jej czynić wyrzuty. Najcięższym z pomiędzy nich, a kto wie czy i nie najsłuszniejszym byłby wyrzut, że w sposób zdumiewający przewyższyła dawnych krakowskich posłów, między którymi bywali bardzo dzielni ludzie, w traktowaniu mandatów, nie jako ciężkiej i trudnej obywatelskiej ofiary, ale jako spokojnej, przyjemnej i wygodnej politycznej synekury.

Przed sesją parlamentarną.

Wiedeń 25 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Za kilka dni zbierze się już Izba poselska na ostatnią sesję przed swem rozwiązaniem. Różni różne stawiają jej prognostyki. Zbytecznem byłoby zapuszczać się bliżej w istny labirynt przypuszczeń, zwłaszcza mając przeświadczenie, iż pomimo wszelkich zapowiedzi radykalnej zmiany położenia parlamentarnego, najprawdopodobniej wszystko pójdzie dotychczasowym trybem i torem. Komuby bowiem w obumierającym parlamencie miała przypaść w udziale rola żywiołu rozkładowego? Niechaj sobie *N. Fr. Presse* rezonuje jak się jej żywnie podoba, niemiecko-liberalna lewica pozostanie na razie tem, czem była dotąd: ciężkim, ospałym organizmem, którym rząd poruszać będzie do woli. Zagrożona w swojem istnieniu lewica potrzebuje bowiem więcej pomocy rządu, aniżeli przeciwnie. Gabinet może obejść się bez niej, a odnośne kroki przygotowawcze poczynił hr. Badeni w rozmaitych kierunkach. W stosunku Młodoczechów do rządu nie zaszła też żadna zmiana, a stosunek gabinetu do stronnictwa antysemickiego polepszył się nawet znacznie. Maszyna parlamentarna będzie zatem sprawowała swą czynność mechaniczną jak dotychczas.

Program pracy parlamentarnej będzie ściśle zastosowany do potrzeb chwili. Z długiego spisu spraw przez niego objętych wynika, iż wszelkie drażliwsze kwestje polityczne z widoczną starannością są pominięte. Program jest ściśle zastosowany do biegu interesów — *geschäftsmässig.* Zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej rozpoczną się obrady nad projektem zmiany dotychczasowej ustawy o swojszczyźnie, po której pójdzie kilka spraw drobniejszych, potem budżet 1897 i projekt ustawy o podwyższeniu płac dla urzędników. Wszystko to są rzeczy, za któremi z wyjątkiem może tylko jednego budżetu, posłowie właśnie ze względu na nowe wybory, prawie zmuszeni są głosować. Tym sposobem rząd postawił parlament w rodzaj stanu przymusowego, naginając go tak do swej woli.

Zmiana ustawy o swojszczyznie wywoła prawdopobnie bardzo żywe rozprawy w Izbie. Ma ona dużo gorących zwolenników i zapalonych przeciwników, wedle interesu, jaki kto zastępuje. Główna doniosłość tej zmiany polega na tem, iż każdy zyskuje sobie w miejscowości na podstawie dziesięcioletniego zasiedzenia przynależność do gminy. Większe miasta są temu — jak wiadomo — przeciwne, zaś mniejsze miasta i wsi popierają reformę. W tym razie jest stanowczo słuszność po stronie miasteczek i wsi. Każdy, pracujący latami w pewnej miejscowości człowiek, nabywa sobie ciężko prawa do pomocy i wsparcia ze strony tych, dla których pracował, w których służbie sterał siły i zdrowie, na korzyść których wreszcie płacił podatki. Stara ustawa jest wielce niesprawiedliwa a nawet barbarzyńska. Ileż bowiem razy zdarza się, iż ludzie, którzy dajmy na to mieszkali w Wiedniu 30 i więcej lat pracując tu ciężko, którzy tu sterali swe siły i zdrowie, zapadłszy na zdrowiu lub z powodu starości straciwszy zarobek, wysyłani bywają szupasem do gminy swego urodzenia, gdzie ci nieszczęśliwi nikogo już nie znają i nikt ich nie zna. Miejscowość, zużytkowująca osobnika, powinna mieć o nim staranie, podobnie jak fabrykant o robotnika, wzbogacającego go swą pracą. Przypływ wiejskiej ludności do większych miast stanowi główny warunek ich rozwoju i bogactwa. Darmo, nowa ustawa nadweręży nieco skarby wielko-miejskie, ale jest ona niezbędną, jeśli w tym kierunku ma panować sprawiedliwość. Jest ona bowiem tylko sprawiedliwym rozkładem ciężarów co do ubezpieczenia na starość biedaków, niezdolnych więcej do pracy.

Rzeź Armeńczyków.

Wrażenia naocznego świadka z nad Bosforu.

Jedną z największych rozkoszy życia jest urzeczywistnienie marzeń młodości; przenoszenie w rzeczywistość czarownych snów, deptanie własnemi stopami po zagonach uświęconych poezją i historją wieków i tysiącoleci. Wyrwać się choć na chwilę z codziennych, ciasnych warunków życia, aby pełną piersią odetchnąć subtelniejszem powietrzem krain górskich, napawać wzrok lazurami o srebrzystych połyskach mórz południowych — na pomnikach i zabytkach sztuki badać historję ludzkości... Co za rozkosz!

Żaden zakątek świata nie realizuje może lepiej wszystkich powyższych aspiracyj, nie zaognia bardziej imaginacji żądnej wrażeń, jak starożytne Byzancjum, odmłodzone później w gród Konstantyna Wielkiego łupami starożytnego świata: macierz grodów, źródło cywilizacji średniowiecznej i odrodzenia włoskiego — późniejszy Stambuł z całym bajecznym przepychem i niedocieczonemi nigdy misterjami Wschodu.

A jednak, aby kraj ten trzech wybujałych odrębnych cywilizacyj w przeszłości, kraj ponad wszystkie hojnie uposażony; o klimacie umiarkowanym, z ludnością ruchliwą, pracowitą, wszystkich ras i narodów świata — kraj, którego samo położenie ponad tylu morzami i odnogami mórz, jużby do cudów świata zaliczyć nakazywało — był istotnie rajem ziemskim, brakuje mu jednej drobnej rzeczy: d o b r e g o r z ą d u, uwzględniającego potrzeby i tradycje wszystkich ludów i obrządków, mających tu prawo obywatelstwa.

Przeczytawszy wszystko, co o grodzie Konstantyna napisali: genjalny Chataubriand i ckliwy Lamartine, nasz Edward hr. Raczyński — później niezrównany Gautier i egzaltowny nieco E. Amicis — od paru dni z zapałem napawałem się wszystkiemi pięknościami Bosforu i nadbrzeży morza Marmora. Studjowałem sumiennie skarby nagromadzone od lat kilku przez Hamid-Beya w Tschinili-Kiosku (majolikowym) i w Nowem muzeum Starego Seraju; podziwiałem wnętrze najpiękniejszej świątyni Aja Sofja z lśniącemi marmurami starożytnej Grecji i porównywałem z wspaniałościami innych meczetów na wzór jej wystawionych: gdy studja moje i wycieczki przerwała nagle katastrofa, która z spokojnem błękitno-złocistem niebem i lazurami mórz tych bynajmniej nie licowała — r z e ź A r m e ń c z y k ó w.

Siedziałem właśnie najspokojniej na wieży Galata, z której okien kolisto rozłożonych, roztacza się z każdej strony coraz rozmaitszy i coraz piękniejszy widok na wzgórza i miasta dwóch kontynentów, rozdzielonych licznemi odnogami i cieśninami mórz — gdy zwrócił moją uwagę niezwykle pospieszny ruch na moście ponad Złotym Rogiem; ruch z akompanjamentem wystrzałów karabinowych, przygłuszonych nieco oddaleniem i gwarem właściwym wielkim i ludnym miastom.

Nie dając sobie zrazu sprawy z tego, zeszedłem z wieży i zwróciłem kroki ku mostowi. Lecz wstrzymały mnie fale uciekających tłumów, patrole gęste piesze i konne. Dowiedziałem się wprędce, że dostęp do mostu zamknięty przez wojska, że most trupami zasłany, a w pobliżu stojący piękny gmach Banku ottomańskiego opanowany jest przez armeńskich rewolucjonistów. Cofając się w górę, dostrzegłem kilka dorożek napełnionych rannymi i trupami.

Na Galacie i na głównej ulicy Pery w mgnieniu oka na rozkaz policji zamknięto wszystkie sklepy i wejścia do domów — tak że istotnie schronić się gdzie było trudno. Patrole gęste wzajemnie krzyżowały się.

Ponieważ w wilję tego dnia pamiętnego, t. j.

26 sierpnia z hotelu na Perze przeniosłem się do Bebeku, w połowie mniej więcej Bosforu leżącego miasteczka, gdzie z staropolską gościnnością, zostałem zaproszony przez panią G. krakowiankę od wielu lat tu zamieszkałą — zorjentowawszy się w sytuacji, postanowiłem bezwłocznie tamże się udać. Wszystkie jednakże statki parowe odpływają od mostu nowego, właściwego portu i przystani — niepozostawało więc nic innego, jak idąc w górę Pery, przedostać się koło wspaniałego gmachu ambasady niemieckiej do następnej przystani statków parowych, do Berszyktaszu. Lecz tu w najruchliwszej i w najbardziej eleganckiej części głównej ulicy Pery, zwanej *Grande rue de Pera*, przy gmachu prefektury policji, tak zwanym Galata-Seraju, natrafiłem na nową niespodziewaną przeszkodę. Z okien z naprzeciwka rzucano bomby eksplodujące, a liczne bataljony wojsk z odwiedzioną bronią, trzymały w oblężeniu mieszkańców tej dzielnicy. Przechodnie, jeśli który był Ormianinem lub wyglądał podejrzanie, byli łapani, wykonywano na nim doraźną rewizję na ulicy i z towarzyszeniem uderzeń kolbą odprowadzano do gmachu policji.

Mimo jednakże zakazu przejścia, widziałem sam, jak jedna zrozpaczona lub może zaniepokojona o jej bliskich, z elegancją ubrana dama, przemknęła się pośrodku gęstych patroli i kordonu wojska — tak, że odwagą swoją i determinacją zaimponowała nawet Turkom. (C. d. n.)

T. Nieczuja-Ziemięcki.

Z KRAJU.

Kolbuszowa d. 22 września.

Sejmik relacyjny.

Na zaproszenie ks. kanonika Fischera, posła do Rady państwa, przybyli liczni wyborcy w dniu dzisiejszym do sali tutejszej Rady pow., celem wysłuchania sprawozdania poselskiego. Posiedzenie zagaił długoletni i wielce zasłużony poseł do Rady państwa, ks. prałat L. Ruczka — w gorących słowach przemówił do zebranych wyborców, nawołując ich, by wobec szerzącej się obojętności religijnej starali się pamiętać zawsze o obowiązkach względem Boga i Ojczyzny i by nie słuchając głosów niepowołanych a nieszczerych, dążyli solidarnie z innemi sferami społeczeństwa do wspólnego wszystkim celu.

Wybrany przez aklamację przewodniczącym posiedzenia Janusz hr. Tyszkiewicz, wiceprezes Rady pow. udzielił głosu ks. posłowi Fischerowi, który powitawszy zebranych staropolskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" w $1^1/_2$ godzinnem przemówieniu zdał sprawę z swych czynności w Wiednin. Wspomniawszy pokrótce o ministerstwach koalicyjnem i urzędniczem, przeszedł mowca niebawem do szczegółowego rozpatrzenia czynności obecnego ministerjum i Rady państwa, podnosząc zaufanie, jakiem u N. Pana cieszy się hr. Badeni i chwaląc go za śmiałe wypowiedzenie w Radzie państwa zdania, o ważności i potrzebie religji w wychowaniu; następnie wyjaśnił ks. poseł znaczenie uchwalonych za rządów hr. Badeniego wielkich ustaw, jak reformy podatkowej i prawa cywilnego, przynoszących z sobą wielkie ulgi szczególnie dla ludu i pomniejszych, mających prawie równą dla naszego włościanina jak poprzednie doniosłość; tu należą ustawy, mające na celu ochronę emigrującego ludu od wyzysku niesumiennych ajentów, przyznanie włościanom wynagrodzenia za szkody elementarne i. w. i., dalej podniósł starania i zabiegi, tak Koła polskiego, jak i jego poszczególnych członków w sprawach: zniżenia ceny soli dla bydła, zniesienia opłaty $17^1/_2$ ct. za doręczenia sądowe, przyznawania krajowym producentom i przemysłowcom dostaw dla wojska, lepszego wynagrodzenia za podwody i kwaterunki i ułatwienia wywozu nierogacizny.

Wyczerpujące to sprawozdanie zakończył ks poseł zapewnieniem o swych dobrych chęciach i życzliwości dla ludu, którego interesy zawsze jest gotów gorliwie popierać. Przewodniczący hr. Tyszkiewicz otworzył teraz dyskuję, w której z wyjątkiem jednego z okolicznych proboszczów i przewodniczącego, sami tylko włościanie głos zabierali. Należy z uznaniem podnieść, że całkiem przedmiotowym i poważnym i spokojnym był tok interpelacyj, w których synowie ludu wypowiadali swe wnioski, robili uwagi i prosili posła o wyjaśnienia. Szmerem zadowolenia przyjęło zgromadzenie wywody p. Wołosza burmistrza z Majdanu, zawierające żądanie, aby w niedzielę i święta katolickie nie wolno było żydom wykonywać praw i robót jawnych, będących dla ludu przyczyną zgorszenia, i życzenie, aby po miasteczkach i wsiach, rozciągnięto surowy dozór nad szynkami, które osobliwie podczas świąt są źródłem największego zepsucia. Liczne skargi posypały się na nieprawidłowe postępowanie niższych organów podatkowych, rewizorów bydła, zbyt bezwzględnie swe czynności wykonywujących, na trudności przy nabywaniu soli dla bydła i t. d.

Ks. poseł odpowiadał na wszystkie interpelacje bardzo gruntownie i szczegółowo, obiecał wiele spraw w Kole polskiem poruszyć, a wezwawszy wyborców, by go w razie potrzeby o sprawach tyczących ich stanu i doli informowali, a tymczasem dali możność tem czynniejszego w ich interesach występowania, podziękował Januszowi hr. Tyszkiewiczowi za gotowość pośredniczenia między posłem a wyborcami.

Po wyczerpaniu obrad wyraziło zgromadzenie ks. posłowi jednogłośnie wotum zaufania, a na wniosek przewodniczącego wydało trzykrotny gromki okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 22 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przygotowania na przyjęcie cara. — Poezja francuska i autokrata północny. — Zawiedziona kochanka.

(*K. W.*) Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu, zajmującego się przyjęciem cara w ratuszu. Uchwalono wydać tylko szczupłą ilość kart zapraszających i to z nazwiskiem każdej osoby. Urzędnicy gminy, będą sami roznosili i wręczali owe karty. Wielka uczta ludowa odbędzie się w dniu przybycia cara. W dwudziestu okręgach miasta zostaną urządzone hale popularne. Każdy z uczestniczących, otrzyma objad złożony z zupy, mięsa, $^1/_2$ litra wina i deseru. Muzyki naturalnie będą przygrywały ochoczo do tańca i śpiewu.

Miasto Wersal również się przygotowuje do przyjęcia cara. Jak wiadomo, trzeci dzień pobytu rosyjskiej pary cesarskiej został przeznaczony na zwiedzenie parku wersalskiego, zamku, galerji obrazów itd.

Wszystkie fontanny zostaną puszczone w ruch i to z siłą podwójną, niż zwykle. Rada miejska przeznaczyła 200 000 franków na udekorowanie miasta. Car zje śniadanie w hotelu Reservoire, a na objad powróci do Paryża.

Poeci francuscy nigdy nie zaniedbali sposobności popisania się ze swoim talentem, jeżeli tylko natrafiła się stosowna okoliczność. Przewroty polityczne, klęski i zwycięztwa zawsze znajdywały swoich piewców, a niektóre ich utwory przeszły nawet do naszych czasów. Nic więc dziwnego, że przyjazd cara rosyjskiego rozentuzjazmował bardów narodowych. Wydawcy robią na tem świetne interesy, a synowie Apolina i bracia trzech Muz codziennie teraz jadają objady. Mazurka Gannego, zatytułowana „Carowa" rozeszła się w 30.000 egzemplarzach, a obecnie wybito nowych 50.000 egzemplarzy. Marsz rosyjski jeszcze większem cieszył się uznaniem. Składy nut zawalone są obecnie romansami, hymnami, tańcami kozackiemi, pieśniami rosyjskiemi i t. d. Publiczność kupuje i płaci dobre pieniądze.

Uwielbienie dla cara przeniosło się także do kawiarni koncertowych. Piosenkę Jerzego Lafonda „Cześć carowi", spopularyzował na scenie kawiarni *des Ambassadeurs* śpiewak Mansciede i dziś wszystkie katarynki ją wygrywają. Szansonistka Rechat, nawiasem mówiąc bardzo piękna i dobra artystka, z niezwykłem *brio* odtwarza „List Marjanny do cara", skomponowany przez Noëla.

Śpiewka *Francilonette et Nicolas*, alegorycznie przedstawia konkury do Francji, cara i cesarza Wilhelma. Pierwszy naturalnie odnosi walne zwycięztwo nad swoim rywalem.

Dotąd wyszło z druku przeszło 70 utworów, poświęconych carowi, carowej, przyjaźni i przymierzu francusko-rosyjskiemu. Jest to dopiero początek. Poczekajmy jeszcze, a biedny cesarz rosyjski zostanie przywalony stosami utworów poetycznych i muzycznych synów Galji, którzy w swojem bałwochwalstwie dla autokraty rosyjskiego, zapominają o wszelkiem poczuciu ambicji i godności osobistej.

Berta Langlois została opuszczona przez swojego kochanka. Nikczemny łotr zostawił ją z dzieckiem i bez żadnych środków do życia. Postanowiła się pomścić na nim. Szukała go przez trzy dni po wszystkich kawiarniach i restauracjach, w dzielnicy łacińskiej, lecz on widocznie przeczuł i skrył się dobrze. Wszyscy mężczyźni przedstawiali się w jej oczach jako mordercy i łupieżcy honoru kobiecego. Niemogąc znaleźć winnego, postanowiła karać niewinnych. Z flaszką kwasu siarczanego wpadła do kawiarni Vachetta i oblała nim czterech gości najspokojniej grających w karty. Dwóch zostało ciężko poparzonych i musiano ich odwieźć do szpitala. Warjatkę przyaresztowano i zamknięto w więzieniu św Pelagji.

Zofja 23 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Akt oskarżenia morderców Stambułowa.

Rok już przeszło upłynął od czasu zamordowania Stambułowa i dopiero w dniu 13 października nastąpi rozprawa przed zofijskim sądem karnym. Posyłam ważniejsze wyjątki z aktu oskarżenia:

„W dniu 15 lipca 1895 r., o godz. 7·50 min. wieczorem, Stefan Stambułow i Dymitry Petkow wyszli z klubu Union. Zawołali dorożkarza, Mirkę Atzowa, oczekującego przed budynkiem i kazali się zawieść do domu. Służący Stambułowa, Teodorow, wsiadł na kozioł obok woźnicy i powóz potoczył się w stronę ulicy Rakowskiej. Gdy dorożka znajdowała się w bliskości magazynu Jantry, wyskoczyło z zasadzki trzech ludzi i kazali się zatrzymać dorożkarzowi. Z prawej strony rzucił się jeden morderca na Stambułowa z jataganem w ręku. Ten jednak wyskoczył na lewo i wołając na Petkowa, aby szedł za jego przykładem, zaczął uciekać do swojego mieszkania. Zbrodniarze puścili się za nim w pogoń i wkrótce go dognali. Stambułow zwrócił się i dobył rewolweru. Gdy chciał strzelić, został uderzony kastetem w głowę i zleciał mu kapelusz. Następnie mordercy zaczęli go bić po twarzy i rękach i kłuć nożami. Dorożkarz zaciął konie i odjechał. Służący Stambułowa wystrzelił z rewolweru, lecz nie trafił i napastnicy w galopie opuścili miejsce zbrodni. Zostawili na placu: jatagan, dwa noże myśliwskie i dwa rewolwery. Teodorow krzyczał: „łapajcie morderców!" lecz nikt się nie zjawił. Nadbiegli później żandarmi i słysząc strzały służącego, przyaresztowali go i odstawili na policję. W tymże samym czasie dorożkarz Atzow przyjął jednego z morderców do dorożki w sąsiedniej uliczce i zawiózł go przed gmach Sobranja. Petkow wyskakując z powozu zranił się, lecz miał jeszcze dość siły i przy pomocy kilku osób, które później nadeszły, przetransportował Stambułowa do domu. Doktorzy, chcąc mu ocalić życie, natychmiast amputowali obiedwie ręce. To jednakże nic nie pomogło i Stambułow zmarł wieczorem na czwarty dzień.

Komisja lekarska sprawdziła 9 ran, szerokich od 5 do 16 centymetrów, z których kilka było śmiertelnych. Wszystkie zadane były nożami i kastetem.

Druga komisja udała się na miejsce zbrodni i znalazła szeroką kałużę czerwoną, wynoszącą przypuszczalnie 5 litrów krwi. Dalej noże, jatagan i rewolwery. Wszystkie te dowody morderstwa zabrała i oddała władzy sądowej.

Rozpoczęto się śledztwo. Prowadził je sędzia sądu wojennego, pod kierunkiem prokuratora trybunału apelacyjnego. Po mozolnem, rocznem badanin, wreszcie wykryto winowajców.

Celem zamordowania Stambułowa, wytworzyło się tajne stowarzyszenie, do którego należeli: Naum Tufekczejew, Michał Stawrew, przezwany Chaljn, Boni Georgiejew, Atanazy Cwetanow, noszący pseudonim Talju i dorożkarz Atzow. Mordu dokonali: Stawrew, Georgiew i Cwetanow przy pomocy Atzowa. Broni dostarczył Tufekczejew.

W jesieni 1894 r. Stambułow już wiedział, że się knuje zamach na jego życie. Według zeznania Petkowa, początkowo nie przykładał jednak do tego żadnej wiary. Dopiero, gdy się dowiedział, że Tufekczejew, Georgiew i Cwetanow wrócili do Zofji, zaczął się nieco obawiać. Po mieście krążyły nawet pogłoski, że się gotuje jakiś spisek. Tufekczejew przybył do Zofji w październiku i zamieszkał w hotelu braci Iwanowych. Georgiew i Cwetanow usadowili się prywatnie, ale osobno. Między spiskowcami odbywały się częste schadzki, trwające zawsze do późnej nocy. Połączył się z nimi Stawrew, lecz ten często wyjeżdżał do Macedonji. Wszyscy żyli ze wspólnej kasy i wspierali się wzajemnie. Jak utrzymuje akt oskarżenia, owa braterskość miała widocznie na celu spełnienie ważnego zadania, a tem zadaniem było zamordowanie Stambułowa.

Stambułow odebrał kilka listów anonimowych, donoszących mu o konspiracji na jego życie. Podejrzane osobistości zaczęły się kręcić około jego domu i po przyległych ulicach. Petkow i Grekow, serdeczni przyjaciele, zaczęli namawiać Stambułowa, aby się miał na ostrożności, a żona i krewni, chcieli zmusić go do opuszczenia Zofji i wyjazdu za granicę. W rocznicę rozstrzelania majora Panicy, otrzymał on list z pogróżkami, podpisany przez Boniego Georgiewa. Świadkowie zeznali, że Stawrew i Georgiew otwarcie opowiadali, że przed wyjazdem do Macedonji muszą się rozprawić z tyranem i usnąć go zupełnie z widowni. Tufekczejew poprzysiągł także zemstę za swego brata. Miał on być zasieczony rózgami na policji i to podobno z rozkazu Stambułowa.

Mordercy, chcąc sobie ułatwić przedsięwzięcie, najęli mieszkanie w bliskości domu Stambułowa i stamtąd obserwowali wszystkie ruchy swojej przyszłej ofiary.

Stambułow jednakowoż nic nie robił dla ocalenia swego życia. Nie zawiadomił nawet sądu i policji. Kazał tylko towarzyszyć sobie służącemu i mówił, że jego rewolwer zawsze morderców powstrzyma z daleka.

O organizacji i przygotowaniach do mordu nie ma żadnych danych. Wiadomem jest tylko, że w dniu popełnienia tego czynu ohydnego, Stambułow i Petkow udali się o godz. 5 po południu do klubu i wyszli z niego o godz. 7·50 min. wieczorem. Od 5 godziny stał już Atzow ze swoją dorożką. Ktokolwiek chciał wsiąść, wręcz odmawiał. Dopiero, gdy wyszedł służący klubowy i zażądał powozu dla Stambułowa, odpowiedział, że jest wolny. Jechał wolno i skręcił w boczną uliczkę, zamiast udać się drogą prostą.

Po dopełnionem morderstwie, sprawcy się ukryli wśród Macedończyków. Cwetanow ukrywał się na poddaszu domu, gdzie rezyduje komitet macedoński przez 14 dni z rzędu, wreszcie uciekł szczęśliwie. Świadkowie widzieli Georgiewa, że jechał w dorożce Atzowa i ciągle krzyczał, aby ten pędził szybko. Zaprzecza on jednak temu stanowczo. Jeden świadek

utrzymuje, że przepędził z Georgiewem czas do godziny 8 wieczorem.

Tufekczejew nie brał udziału w morderstwie, lecz był duszą całego spisku. Rewolwery znalezione na miejscu zbrodni, były jego własnością, co jest stwierdzonem dostatecznie.

Akt oskarżenia kończy się tem, że istotnymi mordercami Stambułowa są: Talju, Chalju i Georgiew. Tufekczejew i Atzow pozostawali z nimi w ścisłem porozumieniu. Na mocy tych poszlak, prokuratorja oskarża wszystkich pięciu i żąda surowego ich ukarania według paragrafu 170 procedury karnej".

Na akcie oskarżenia podpisany jest prokurator Georgiew, podobno kuzyn jednego z oskarżonych!

KSIĄŻĘCA DOLA

(11) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

(Ciąg dalszy).

III.

Wobec postanowienia pani Córewiczowej, że księżniczka natychmiast położyć się musi do łóżka, rozmowa o losie pana Znaimskiego, tego dnia spełzła naturalnie na niczem. Zadecydowano tylko, żeby zaczekać z całą sprawą na przyjazd księcia-profesora, skoro pan Czyżniański sam rozstrzygać nie chciał. Takie polecenie wydała odchodząc księżniczka, a pan rządca stosując się do niego, zapowiedział Janowi, że pan Znaimski jest tymczasem gościem w pałacu. Ksiądz Robert, jakby cos rozumiejąc nie odzywał się wcale, pani Córewiczowa zas tak całkowicie pochłonięta była omdleniem księżniczki, że nawet nie zwróciła uwagi na to, kto był tym obcym przybyszem, który prosił o zajęcie w gospodarstwie.

Pan Znaimski został zatem na razie w pałacu i utrzymał swoje *incognito*; dopiął zatem tego, czego pragnął. Opuszczał też pokoje znacznie spokojniejszy i ufniejszy, jakkolwiek coraz jaśniej zdawał sobie sprawę z trudności zadania, jakie miał przed sobą. W księdzu Robercie miał wprawdzie potężnego i naturalnego sprzymierzeńca; mało jednak pan Jerzy na jego pomoc liczył, bo z dawnym towarzyszem broni rzadko kiedy nawet za młodych lat zgodzić się i zrozumieć potrafił. Odmienność usposobień różniła ich ze sobą często; ostatnim razem, kiedy się z sobą spotkali, omal że do wybuchu nie przyszło. Było to wówczas, kiedy pan Jerzy powtórnie do Olewina przyjechał, aby upomnieć się o prawa swego serca i kiedy mu już ręka skuta ślubną obrączką, nie rzuciła wiązki róż pod stopy. Ksiądz Robert przyjął go wówczas surowo i groźnie, jak złoczyńcę, który cudze rabować przyjechał, a nie znalazł ani źdźbła wyrozumiałości dla bólu, który nieszczęśliwemu serce rozrywał. Od starego Jana wiedział zresztą pan Znaimski i o wielkiej czułej przyjaźni, jaką miał dla księdza proboszcza stary książę, oraz o wdzięczności i szacunku, jakiemi ksiądz Robert odpłacał; wiedział także i o tem, że ona... Anielka zawsze bała się tej surowej postaci; pamiętał, jak spuszczała oczy przed jego wzrokiem, jak unikała spotkania i rozmowy. Instynktownie czuł pan Jerzy, że w tem wielkiem nieszczęściu, które mu złamało życie, a które po dziś dzień dobrze zrozumieć nie mógł, ksiądz Robert odgrywał jakąś rolę wybitną i że rozwiązując jakiś zagmatwany węzeł, nie wahał się przeciąć bez wahania tych nici, które z tym węzłem łączyły serce pana Jerzego.

Przeczuwał tedy mimowoli pan Znaimski, że prędzej będzie musiał rozpocząć walkę z ks. Robertem, niżby mógł na sojusz z nim się opuszczać. Najlepszym zresztą dowodem dla pana Znaimskiego, jak ksiądz Robert inaczej obowiązki swoje opiekuńcze pojmował, było to, że mógł dopuścić do tego, co się stało, że młodego serca należycie nie pilnował i że nie tylko zezwala ale nawet dopomaga do tego związku, który wprawdzie mniej był potworny, niż tamten z przed lat dwudziestu, zawsze jednak był nienaturalny i szczęścia z sobą nieść nie mógł.

Rozmyślał właśnie o tem pan Znaimski, przechadzając się samotnie po parku, gdy nagle oczy jego błądzące po ścieżkach, dostrzegły zwitek papierów upuszczony najwidoczniej przypadkiem obok trawnika. Znaimski podniósł machinalnie zgubę. Były to jakieś rachunki, zapiski gospodarskie i koncepty listów. Nie czytając włożył pan Jerzy zwitek do kieszeni, z zamiarem zwrócenia go młodemu rządcy, do którego najniezawodniej należały.

Kiedy jednak w pół godziny potem na polach, ku którym wyszedł, spotkał się z Czyżniańskim i wręczył młodemu rządcy rzecz znalezioną, i kiedy rzekł z uśmiechem:

— Widzisz pan, [że stary niedołęga choć na to przydać się może, że] znajdzie to, co zgubi roztargniona młodzież...]

pan Juljan przejrzawszy papiery, zwrócił je, mówiąc również żartem:

— A nawet to, co i nie zgubi, bo te zapiski wcale nie do mnie należą. Nie znam tego pisma, a z natury tych notatek widzę, że nie tyczą się wcale olewińskiego gospodarstwa. Nie mam pojęcia do kogoby tu w zamku należeć mogły.

Pan Jerzy zmarszczył brwi, z kieszeni okulary wyjął i jął pilnie przeglądać luźne kartki. Rachunki były natury obojętnej, ale niektóre pozycje widocznie wskazywały, że gospodarstwo, do którego się odnosiły, było małe i prowadzone oszczędnie. W istocie nie mogły się tyczyć Olewina.

— Ktoby to mógł zgubić? — powtórzył Znaimski.

— Tam są jakieś bruljony listów, to powinnoby najlepiej objaśnić — odparł rządca.

— Ba, waszmość kochanie, alež to niedyskrecję popełnim, wdzierając się w cudze sekrety.

— Ha, skoro nie ma innego sposobu, aby dowiedzieć się o właścicielu zguby! Kto ma sekrety, którychby zdradzić nie chciał, ten niechaj ich nie gubi na rozstajnych drogach.

— Prawda i to, mosanie! A więc czytajmy.

Był to naprzód bruljon listu do przyjaciela. Z początku traktował o rzeczach i stosunkach, ani panu Jerzemu ani panu Juljanowi nieznanych, potem wspominał o wypadkach w stolicy, o których Czyżniańskiemu coś niecoś obijało się o uszy, w końcu nareszcie zawierał kilkakrotnie nazwisko księcia Adama Olewińskiego ale w związku ze sprawami i aluzjami, w których zorjentować się nie było podobna. List kończył się zwrotami romantycznemi, które wzbudziły serdeczny śmiech w panu Juljanie.

— „Nie prędko się zobaczymy, bo serce moje jak pies na łańcuchu do pięknych oczu przywiązane. Raz zanurza się w kąpieli szczęścia, to znów sam rozdrapuję je własnemi paznokciami. Byłbym nad wyraz nieszczęśliwy, gdyby nie nadzieja, że mam w Niej cichą towarzyszkę mojego nieszczęścia". Ha, ha, ha! To się dopiero nazywa górny sztylet!

Pan Juljan śmiał się głośno. Znaimskiemu jednak wcale nie na śmiech się zbierało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (161)

(Ciąg dalszy).

VIII.

Pogróżki Claina.

Monte-Leone nie poszedł do redakcji, tylko zamiast czekać na zapowiedzianą wizytę Claina o godzinie trzeciej, kazał się wieźć na ulicę Suresne. Bankier właśnie powrócił do siebie i miał siadać do stołu, ale dla Christovala musiał być na każde zawołanie.

Książę, rozmyślając, doszedł, że to z Clainem pokłócił się Berthier w klubie, że cios, grożący zgubą baronowi, pochodził od Amerykanina.

— Chcę porozumieć się z panem — rzekł. — Proszę tylko bardzo bez żadnych wykrętów i omówień. Skłamałeś mi, mówiąc, że nie grasz żadnej roli w skandalu, opisanym w *Feniksie.* Skandal ten ściągnął na ministra wojny naganę za to, że nie poznał się na wynalazku, na którym poznali się Anglicy. Wściekły byłeś na Berthiera, że nawiązał bez twojej wiedzy układy i zrobiłeś awanturę. Czy prawda?...

Ponieważ Claine wahał się z odpowiedzią, książę rzekł głosem stanowczym:

— Powinieneś znać mnie lepiej, niż znasz, i wyznać prawdę, to jedno, co możesz zrobić najlepszego.

Tak otwarty, tak szczery był wyraz oczu Monte-Leone a, że Amerykanin wyjąkał zwyciężony:

— Tak, odgadłeś książę, ja zastrzegłem, ażeby w dziennikach przemilczano moje nazwisko.

Potem zaraz zapalił się i mówił:

— To wstrętne... Nie ma podlejszej istoty nad tego Berthiera!... Przysiągł, że oddaje mi wszystkie szczegóły wynalazku i wziął za to miljon, tymczasem schował duplikaty i nawiązał stosunki z Anglją...

— A tym sposobem, sprzątnął z przed nosa tobie, Clainowi, kilkanaście miljonów. To przykre, pojmuję...

— Nie strata miljonów jest dla mnie najprzykrzejszą. Chciałeś pan tego, a i ja dla wielu względów, pomiędzy innemi z powodu głębokiej dla pana wdzięczności, wyrzekłem się interesu. Berthier wiedział, że nie chcę już słyszeć o nim i w tajemnicy, a ze zręcznością u niego niezwykłą, podjął sam sprawę w Londynie i to w warunkach takich, że wszyscy mogą przypuszczać, iż ja do tego należę... W ten sposób nie mam żadnej z tego korzyści, a pan może jednak myśleć, żem mu nie dotrzymał słowa żadnego. Wszystko razem wziąwszy pod uwagę, wpadłem w pasję, bo łotr Berthier zasługiwał na dobrą naukę...

— Tak, i to cię trochę tłómaczy... mam bowiem wielki żal do ciebie, Claine.

— Za co?...

— Nie domyślasz się, prawda?...

— Mów pan tak, jakbym nie miał najmniejszego wyobrażenia... Jesteś i będziesz zawsze moim dobroczyńcą.

— Masz ty rozum, Claine, i wiesz, że wszystko, co dotycze Berthierów, nie jest mi obojętnem. Nie starałeś się może zgłębić przyczyny...

— Z pewnością, że nie — zapewnił Amerykanin. — Wszystko, co pana dotycze, świętem jest dla mnie.

— Wdzięczny ci jestem za dyskrecje. Lecz dlaczego, domyślając się zajęcia mojego Berthierami, nie poradziłeś się mnie przed skandalem w klubie?... A przedewszystkiem przed tak ohydnem w pismach skompromitowaniem barona!...

— Źle zapewne zrobiłem... lecz tak byłem wściekły... a pan byłbyś mi na pewno na zemstę nie pozwolił, że gniew byłby mnie zadusił. Zostać oszukanym przez ciemięgę *à la* Ludwik Berthier czy to możliwe do przypuszczenia dla człowieka mojej miary? Miał łotr słuszność, utrzymując, że rozum ludzki ma swoje granice!

Monte-Leone wiedział o tem lepiej, niż ktokolwiek.

— Czy chcesz mi wyświadczyć wielką przysługę? — zapytał bankiera.

Claine spojrzał zdziwiony.

Byłże to zimny Meksykanin, dumny i wyniosły, który do niego przemawiał? Głos jego brzmiał prośbą i smutkiem, wtedy, gdy mógł być rozkazującym i gniewnym...

— Mów, mów, panie mój — odpowiedział — a choćbyś żądał odemnie niepodobieństwa, wola twoja zostanie spełniona.

— Naprzód, nie trzeba pozwolić Berthierowi na zawarcie umowy z Anglją.

— W jaki sposób zapobiedz temu?...

— Idź do niego sam osobiście i uwiadom go, że oskarżysz go przed prokuratorem i poruszysz wszystkie dzienniki przeciwko niemu... Masz wielu publicystów takich, którzy ciałem i duszą są ci oddani. Berthier ulęknie się i zatrzyma się w pół drogi. Następnie pójdziesz do wynalazcy i nie pozwolisz mu na oddanie Berthierowi formuł, których jeszcze nie dostał, a które są niezbędne... Potem, ażeby mu dodać odwagi, powiesz, iż wyrobiłem dlań posłuchanie w ministerjum i możność czynienia doświadczeń pod jego i moją kontrolą. W dodatku zajmę się założeniem towarzystwa wyłącznej dla niego pomocy, na wzór towarzystwa Edisona w Ameryce. To wszystko było jego marzeniem, które, gdy zostanie spełnionem, uczyni go niesłychanie szczęśliwym... Na koniec, panie Claine, musisz wziąć się do najcięższej roboty.

— Przerażasz mnie, książę!...

— Rzeczywiście, niełatwa to będzie sprawa. Liczę wszakże na twoje do mnie przywiązanie i na twój rozum niepośledni.

— O co idzie, mów pan prędzej, gdyż przygotowania drżeniem mnie przejmują.

— Otóż, musisz obrobić to, co wczoraj uczyniłeś.

— Względem pana Berthier?...

— Tak. Potrzeba, aby dzienniki zamilkły i zostawiły go w spokoju. Z powodów, mnie tylko wiadomych, byłoby mi nad wyraz boleśnie widzieć nazwisko Berthiera splamione zbrodnią stanu.

— Nazwisko to należy do najnikczemniejszego człowieka.

— Wiem o tem lepiej, niż pan, ale nosili je także ludzie wysoce uczciwi. Baron Franciszek Berthier, założyciel domu, cieszył się szacunkiem ogólnym, żona jego, baronowa Edyta, była kobietą świętą.

Głos Christovala, gdy to mówił, drżał z rozrzewnienia, co ostatecznie zbiło bankiera z tropu.

— Uczynię wszystko, czego pan żąda — odpowiedział. — Nie chcę dawać powodu do mniemania, iż w sercu mojem zabrakło gotowości do bezgranicznego poświęcenia się dla człowieka, któremu wszystko zawdzięczam. Ciężkie mam zadanie, lecz je spełnię święcie. Ale pozwól mi pan, że i ja także o coś zapytam.

— Słucham.

— Uwolnię Berthiera od ataków prasy i wogóle od wszelkiej odpowiedzialności, lecz cóż będzie z Pigalettim!... Jego sprawę trzeba poruszyć, wszak prawda?...

— Naturalnie. Domyślność twoja sprawia mi przyjemność prawdziwą. Akta Pigalettiego są już w ręku pana de Braismes. Zgodził się on na pozostawienie Berthiera w spokoju pod warunkiem zwrócenia uwagi publiczności na nikczemnego mechanika.

— Spełnię żądanie pańskie, ale także postawię i swój warunek, mianowicie chcę, by Berthier, a przedewszystkiem jego siostrzeniec, Eugenjusz de Graves, pozostawił mnie w spokoju. Jeżeli właściciel gazety *Naród Francuski* zaczepi mnie w swoim organie, wtedy ja mu także odpowiem. Tego prawa nie wyrzeknę się, pomimo całego przywiązania do pana.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Czy wiecie wielką nowinę dnia? Oto zaczynam pojmować, dlaczego prezydent Friedlein odrzucił dyplom członka honorowego Rapperswylskiego Muzeum. Przyznam się, że kto wie, czy i jabym tego samego nie uczynił na jego miejscu, gdyby mnie teraz spotkał ten zaszczyt, o którym, jak wiadomo, od chwili odznaczenia, jakie spotkało Lesława Borońskiego i Jana Rottera, w snach moich kawalerskich marzyłem. Oto redakcja *Głosu* w ciągu tygodnia zakomunikowała mi „dla wyciągnięcia moralnego obroku" podługowaty pasek papieru, który otrzymała od jednego z lwowskich swoich przyjaciół. Na pasku tym wyczytałem, co następuje: „Nie do uwierzenia, a przecież prawda! Rada Muzeum Narodowego w Rapperswylu, instytucja czysto polska, nadała stypendjum z fundacji Krystyna Ostrowskiego, wynoszące 30 franków miesięcznie żydówce ze Lwowa, Sarze Süssel Perlmutter!! Czyż nie było żadnej kandydatki katoliczki, któraby była godną tego odznaczenia i dobrodziejstwa? A dodać przytem należy, że Sara Süssel Perlmutter otrzymał stypendjum bez oznaczenia jej, co i gdzie ma studjować! Czyż już nie ma takiej instytucji polskiej, w którejby żydzi nie rządzili? Czy zezwalają przepisy fundacji Ostrowskiego na obdzielanie stypendjami żydówek, na które żaden żyd nie dał ani centa?"

Redakja była tak uprzejma, że obok powyższego paska, zaopatrzonego podpisem poważnej i wiarogodnej osoby, dołączyła do mego użytku statut fundacji stypendjalnej imienia Ostrowskiego. Dowiedziałem się z niego, że „stypendja pobierać mogą tylko osoby polskiego pochodzenia, obowiązujące się pracować dla Polski w duchu ściśle narodowym" a w szczególności młodzież uboga, której „rodzice cierpieli za sprawę narodową lub też oddali krajowi pewne usługi" (Art. 10 i 11). Czego ci antysemici chcą? powiedziałem sobie w duchu z Janem Rotterem i Lesławem Borońskim. Wszakżeż to są wszystko określenia, które jak w sam raz pasują na pannę Sarę Süssel Perlmutter! Potrzeba złej woli i przeinaczenia myśli fundatora, aby osobę nazywającą się tak słodko i błyskotliwie od dobrodziejstw fundacji chcieć wyłączyć! A któż to wie czy rodzice nie „cierpieli za sprawe narodowe przez te paskidne antysemitniki", bo że „oddali krajowi psisługi", o tem ani chwili wątpić nie można. Żaden Perlmutter z założonemi rękami z pewnością nie siedział, a samo nadanie stypendjum pannie Sare Süssel, świadczy wymownie, że jej rodzice przynajmniej podczas wyborów musieli się krajowym dygnitarzom muzealnym swoim wpływem „psisłużyć".

Smutno się zaczyna borońsko-rotterowska epoka rapperswylskiego Muzeum! Nasz emigracyjny posterunek dziwnie igra z resztkami uroku, jaki mu pozostał w kraju i dziwnie utrudnia zadanie tym, którzyby szanując narodowy zapał naszego wychodźctwa, zamykać nawet chcieli oczy na jego polityczno-społeczne zboczenia!

* * *

Czy panna Sara Süssel Perlmutter jest uczennicą krakowskiego gimnazjum, nie wiem. Nie umiał mnie o tem objaśnić nawet sekretarz redakcji *Głosu*, mimo studjów, jakie nad gimnazjastkami czyni z okien drukarni, ani nie wspomina o tem nic list, który otrzymałem i o którym już wspominałem w zeszłotygodniowych uwagach. List ten opiewał jak następuje: „Szanowny Panie! Mówiono mi, że jesteś przeciwny gimnazjum dla dziewcząt. Ponieważ pewna znajoma profesorowa namawia mnie, abym się zapisała i ponieważ moje przyjaciółki, które się już zapisały, mówią mi, że jeżli nie chcę uchodzić za zacofaną gąskę, to się do gimnazjum zapisać muszę, prawdopodobnie pójdę za temi radami. Przedtem jednak pragnęłabym się dowiedzieć raz jeszcze, jakie to powody skłaniają pana do sprzeciwiania się temu, aby kobiety uczyły się tak samo, jak i mężczyźni. Jeżli pańskie argumenty trafią mi do przekonania, od zamiaru wstąpienia do gimnazjum odstąpię. Pozostaję z szacunkiem *Józia*".

Na list ten odpisałem jak następuje: „Szanowna panno Józiu! *Quaeris cur nolim te ducere Galla? Discita es!* Jeżeli Pani wstąpisz do gimnazjum, zanieś pani ten wiersz na pierwszej lekcji łaciny swemu profesorowi, a on ci potwierdzi, że znaczy to: „Pytasz, czemu nie chcę ożenić się z tobą Gallo? Bo jesteś zamądra!" Tak odpowiedział przed laty pewnej pannie pewien Rzymianin. Otóż z tego widzisz kochana panno Józiu, że wielka mądrość u kobiety była już u Rzymian przeszkodą do zamążpójścia. Wierzaj mi, że jeszcze w większym stopniu jest nią obecnie. Mężczyźni, dla których pomocy i radości stworzone zostałyście, potrzebują z was żon i matek, a nie doktorów prawa, medycyny i filozofji. Jesteście z natury przeznaczone na rozdawczynie szczęścia, które zazwyczaj z uczonością nadzwyczaj mało ma wspólnego. Każdy z nas, za to ci ręczę, ożeniłby się był gotowy w każdej chwili z kobietą, która jak bohaterka z komedji Moliera zapytuje *avec une innocence à nulle autre pareille: Si les enfents, qu'on fait, se faisaient par l'oreille?* a ucieknie bez chwili wahania od takiej, która zna anatomję jak prof. Kostanecki, a fizjologję jak profesor Cybulski. Wierzaj mi panno Józiu, że feministki są największą plagą każdego społeczeństwa i gdyby Mojżesz zamiast wszystkich innych biblijnych plag, zesłał był na Egipcjan emancypantki, byłby ich wyniszczył co do nogi. Wolę już nawet nasze dawne zacne polskie Ksantypy, niż nowożytne Minerwy i jestem zdania, że stokroć lepiej dla kobiet, aby jechały na miotle na Łysą Górę, niż na Pegazie na Parnas. Jeżeli jednak kochana panno Józiu, nie myślisz o zamążpójściu, jeżeli ci dyrektor Trzaskowski zastąpi i męża i dzieci, a łacina i analityka miłość — nie myślę wcale odstręczać cię od gimnazjum, boś w całej pełni na nie zasłużyła.

Audax.

Zanim ten list wysłałem, doszła mnie wiadomość, że pewien młody i przystojny adwokat zaczął bywać „w zamiarach" w domu rodziców panny Józi. Naturalnie całą moją odpowiedź wrzuciłem do ognia. Moja korespondentka nie miałaby jej nawet czasu przeczytać!

* * *

Miljonowy krach braci Wohlfeldów zmusza mnie do zmienienia swobodnego tonu pogawędki na poważne i pełne goryczy uwagi. Krach żydowski nie jest niczem nadzwyczajnem. Pomiędzy przemysłowcami żydami nie ma prawie ani jednego, któryby nie przechodził przez bankructwo. Współwyznawcy pp. Wohlfeldów doszli do tego, że nietylko nie współczują bankrutom, ale nawet często im zazdroszczą. To też nie o Wohlfeldów mi idzie; zostawmy ich swojemu losowi, oraz władzom, które uczynią należyte badania. Jestem przekonany, że Wohlfeldy dadzą sobie radę w świecie i dlatego znowu tak bardzo nad nimi się nie lituję. Poczytuję wszakże sobie za obowiązek przypomnieć przy tej sposobności przestrogi, jakie na tem samem miejscu niedawno temu niezapomniany publicysta, którego pamięć wśród nas jest ciągle tak żywa, zwracał pod bardzo wyraźnym adresem przy sposobności tegorocznych wyborów do Rady miejskiej. Dziś czujemy wszyscy ile było w tych przestrogach racji, ile aż nadto uzasadnionych podstaw.

Wszyscy będziemy bardzo szczęśliwi, jeśli krach Wohlfeldów nie odbije się niekorzystnie na instytucjach, które tak ochoczo im udzielały kredytu. Będzie on jednak w każdym razie dostateczną przestrogą dla tz. polityki wekslowej, która w krakowskich bankach kwitnie w najlepsze. Jest powszechną tajemnicą, że z niektóremi powszechnie znanemi, zaszczytnemi wyjątkami, w naszych instytucjach finansowych kredyt osób, starających się o pożyczkę, wyjątkowo tylko mierzy się gwarancją materjalną albo zaufaniem moralnem. Rozstrzyga o kredycie najczęściej stopień wpływu przy wyborach, kierunek politycznych przekonań, lub stosunek osobisty do kierowników i cenzorów instytucji. *Verax* po nazwisku wymieniał instytucję, w której przed wyborami do Rady miejskiej żydowskie weksle miały zupełnie uprzywilejowane stanowisko i której dyrektor niespodziewanie w kurji czysto żydowskiej otrzymał największą ilość głosów. Dziwnym zbiegiem okoliczności instytucję tę obchodzi dzisiaj dosyć żywo upadłość Wohlfeldów! Jest rzecz charakterystyczna, że chrześcijańska firma przemysłowa jedynie przy bardzo wyjątkowych rękojmiach dojśćby mogła do tak imponujących kredytów, z jakich korzystała firma żydowska, do której nikt nigdy bezgranicznego nie miał zaufania!

Żalimy się potem na brak inicjatywy i przedsiębiorczości krajowego przemysłu! Niechże chrześcijańscy przemysłowcy doznają choćby tylko w części takiego gorliwego poparcia, jakiego nie żałujemy żydom — dopiero wtenczas będziemy mogli wydać sąd sprawiedliwy. Da Bóg, że może jakoś ochłoniemy z dzisiejszego filożydowskiego obłąkania. Opowiadają, że jednym z bezpośrednich powodów upadłości Wohlfeldów było nieotrzymanie spodziewanej wielkiej wojskowej dostawy siana. Kto tę dostawę w miejsce Wohlfeldów otrzymał, nie wiem. Ponieważ kruk krukowi a żyd żydowi oka nie wykole, przypuszczam, że Chrześcijanie. Byłby to objaw bardzo radosnego zwrotu ze strony władz wojskowych.

* * *

Przechodziłem wczoraj przypadkiem przez plac Marjacki. Z okien jednego z domów usłyszałem widocznie pod moim adresem skierowane życzenie: „A zieby jego pies wściekły pokąsał!" Z początku roześmiałem się, później jednak przestraszyłem się naprawdę i bardzo potulnego psinę spotkanego na trotuarze omijałem starannie. Przypomniałem sobie bowiem, że wobec uczuć profesora Bujwida dla *Głosu Narodu* pozostanę w razie wściekłości bez żadnej pomocy i opieki. Sytuacja nie jest przyjemna, zwłaszcza, jeśli się jest tak często narażonym na ukąszenia wściekłych ze złości psiaków dziennikarskich. Teraz także pojąłem, dla czego prof. Bujwida przy wyborach do Rady miejskiej popierało żydowskie pismo i dlaczego na odwrót on je swoją życzliwością otacza. Jest to przywiązanie pacjentów do lekarza i na odwrót zamiłowanie uczonego do ciekawszych chorobowych wypadków.

Tego samego dnia na tej samej przechadzce po mieście w pogoni za wrażeniami i informacjami słyszałem o krążącej w mieście pogłosce, jakoby burmistrz Wiednia miał przybyć do Krakowa celem studjowania urządzeń miejskich. W pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy. Natomiast wiarogodniej wygląda wieść, że w gmachu starostwa w Krakowie pojawiła się niebieska dama, która zazwyczaj wówczas się ukazuje, gdy starosta ma być spensjonowany, czyli ma otrzymać *einen blauen Bogen*. Miejmy jednak nadzieję, że to jest tylko złośliwy wymysł radykalnych korepetytorów posła Wójcika, że wyborne polityczne pomysły pana starosty nadal będą zużytkowywane i że losy pozwolą mu przy pomocy żandarmerji przyszłe wybory ku lepszemu zadowoleniu rządu przeprowadzić, niż się to działo dotychczas.

* * *

Sprawozdanie delegacji Wydziału krajowego z wycieczki do Kopenhagi w celu dowiedzenia się bliższych szczegółów o stosunkach panujących na wyspie „Głodomorji", które mi najuprzejmiej zakomunikowano, odłożyć muszę z powodu braku miejsca do następnej niedzieli.

Tymczasem odpowiadam tylko jeszcze na zapytanie jednego z czytelników, że węgierski prezydent ministrów nazywa się nie Bahnvieh lecz Bauffy, i że nazwa Bahnvieh wcale nie odznacza ministra kolei żelaznych ani u nas, ani zagranicą.

Audax.

Książki i Autorowie.

II.

Powieść polska dzisiejsza. — Władysław St. Reymont: „Komedjantka". Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kazimierz Gliński: „Klęska". Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Bez fałszywej skromności śmiało powiedzieć można, że obecne powieściopisarstwo nasze należy do najbogatszych i bodaj czy nie najciekawszych w Europie. Podziwiać w niem należy żywotność niezwykłą, która sprawia, że powieść polska, ten jedyny u nas pokarm duchowy pochłaniany przez masy, może rozwijać się pomyślnie w pośród najnieszczęśliwszych, niesprzyjających jej rozwojowi okoliczności i wobec względnie nader szczupłego grona czytelników. Po wulkanicznym wybuchu i nagłem zamilknięciu wielkiej poezji romantycznej stanęła ona niemal od razu na bardzo wysokim poziomie. Nikt nie zaprzeczy, że nie bez racji i zasługi objęła nad sercami i umysłami wszechwładne panowanie już w czasach, gdy ją tworzyli: Rzewuski, Kraszewski, Korzeniowski i Kaczkowski. Dziś zaś, przemawiając do ogółu niepospolitemi dziełami Sienkiewicza, Orzeszkowej i Prusa (kroczących na czele licznej falangi utalentowanych powieściopisarzy), przerosła nietylko poziom rodzimy, ale i europejski. Wznosi się na wspaniałe wyżyny twórczości literackiej, chociaż przez miłość dla ciasnych czterech ścian polskiego społecznego widnokręgu, nie porusza olbrzymiego kosmopolitycznego materjału, z jakiego czerpią Anglicy, Niemcy i Francuzi. Wierna swemu zachodniemu początkowi, będącemu poniekąd sukcesją naszej starej cywilizacji, nie goni jednak za krańcowemi kierunkami ostatniej doby. Nie tonie w zmysłowości najnowszego romansu włoskiego, ani w rozpuście najświeższej belletrystyki francuskiej (Prévost, Louys), nie przejmuje się posępnym mistycyzmem, ani gorzką satyrycznością rosyjską. Stoi na gruncie realnym, ale realizm jej jest przeciętnie zdrowym, trzymanym na wędzidle dobrego smaku, opartym na fundamencie bystrej obserwacji, pogłębionej sumiennemi studjami psychologicznemi. Kiedy niekiedy stacza się wprawdzie w przepaść pesymizmu (w naszych bolesnych stosunkach narzucającego się mimo woli), ale łatwo wydobywa się z otchłani, wzlatując na skrzydłach poezji w krainę wiary i nadziei. W pozornie starej formie umie odświeżać się ciągle i nietracąc rodzimego charakteru, jest przecie na wskróś europejską w dodatniem znaczeniu tego wyrazu. Dla tego też, gdy dostaje się do rąk cudzoziemców, choćby tylko w lichych tłómaczeniach, umie sobie zjednać szacunek i szczere uznanie.

Liczba reprezentujących ją autorów jest wielka. Tworzą oni niemal legjon. Są między nimi kobiety i mężczyźni, pisarze starsi, rutynowani, doświadczeni — są także i bardzo młodzi. Do najmłodszych chyba należy p. Władysław St. Reymont, z którego nazwiskiem (czy może pseudonimem?), podpisanem na większych i mniejszych opowiadaniach spotykaliśmy się już dosyć często w ciągu ostatnich lat paru, zwłaszcza w odcinkach dzienników i w łamach lite-

rackich czasopism warszawskich. Obecnie mamy przed sobą jego najnowszą obszerną powieść, która zapowiada talent rzeczywisty i zasługuje na pochlebne wyróżnienie, z pewnemi jednak zastrzeżeniami. Autor „Komedjantki“ maluje w niej prowincjonalny świat aktorski, wraz z satelitami, otaczającemi go w Warszawie w letnim sezonie. Maluje wiernie, realistycznie, kolorem jaskrawym, śmiałemi i szczeremi rzutami pędzla. Tłum drugoplanowych postaci, złożony z komedjantów i komedjantek, z ich protektorów i przyjaciół, stanowi doskonale z natury odtworzone tło utworu. Ale to tło zajmuje w książce tyle miejsca, że bohaterka powieści w niem znika, zwłaszcza, że jej charakter i jego życiowe przeobrażenie się nie jest dostatecznie usprawiedliwione konsekwentną psychologiczną analizą. S. Reymont chce nam przedstawić swoją Janinę, jako typ siły i energji, odziedziczonej we krwi, wzmocnionej samotnością, brakiem rodzimego przywiązania, stosunkiem fałszywym krnąbrnej córki, poróżnionej z ojcem-despotą, zbrataniem się hardej dziewczyny z głuszą leśną, z urokiem i srogością przyrody, hartującej duszę i ciało. Tymczasem w ciągu całego opowiadania Janina jest niemal nieustannie istotą bierną, poddającą się prawie bez walki wpływom otoczenia — a ta jej uległość nie jest należycie wytłomaczoną ani celem do którego dąży, ani wrodzonemi namiętnościami, ani czarem oddziaływających na nią pokus zakulisowych, ani ponętami złego przykładu, ani hipnozą brudnego towarzystwa, ani nawet fizjologiczną słabością kobiecą. Słowem wszystkie ewolucje jej duszy są jakby przypadkowe, bo brak właściwego umotywowania ich początków, czyni je niezrozumiałemi. Przez to główna postać utworu nie budzi wcale współczucia lub wstrętu, a na litość o tyle tylko zasługuje, o ile obraz każdego nieszczęścia obudzić musi politowanie w sercach szlachetnych i dobrych. Ze względów zaś artystycznych wydaje się niepełną, niejasną, mglistą, rozpływającą się wśród barwniejszego tła, stokroć bardziej od niej wyrazistszego, śmielej rysowanego i poprawniej malowanego, a zasłaniającego ją zupełnie. Po za tym kardynalnym błędem pomysłu i kompozycji (w jej psychicznych proporcjach i perspektywie duchowej), wszystko w powieści nosi na sobie znamię niezaprzeczonego talentu, wspomaganego umiejętnemi środkami technicznemi. Natura i dekoracje miejskie, udatnie oświetlone, przesuwają się przed oczami czytelnika w obrazach pięknie odtworzonych. Sylwetki niektórych figur i tragiczne sytuacje, chociaż czasem nieco przemelodramatyzowane, posiadają zarysy prawdziwe albo wdzięk poezji. Myśli, obficie na kartach książki rozrzucone, jeśli nie zastanawiają głębokością, zajmują jednak efektownym blaskiem paradoksu i dowcipu. Djalogi, dzięki szczęśliwie użytej warszawskiej gwarze ogródkowej, bawią i interesują swoją oryginalnością. Styl, rzeźbiony starannie, mieni się tęczą barw, wytwarzających koloryt indywidualny. Wprawdzie indywidualność ta, pragnąca na każdym niemal zwrocie stylowym wycisnąć piętno świeżości, wpada niekiedy w manierę, przypominającą architektoniczne ozdoby barokowe na gmachach przekwitłego renesansu, ale znać, że ten nadmiar, to tylko chwilowe zboczenie młodzieńczej, bujnej wyobraźni, lubującej się w kunszcie, ornamentyce i wytworności. Z dzisiejszego p. Reymonta — sądząc po „Komedjantce“ — wyróść powinien w niedalekiej przyszłości powieściopisarz dzielny. Zręczny, szczedrze udarowany od natury, miłujący sztukę, nielekceważący pióra i jego zadań, wysunie się on prawdopodobnie wkrótce z szarych szeregów na czoło legjonu. Oczekiwać będziemy z niecierpliwością na spełnienie zapowiedzi, jaką obecnie złożył w swojej najnowszej powieści.

O ile „Komedjantka“ p. Reymonta jest na wskróś nowoczesną, o tyle „Klęska“ p. Kazimierza Glińskiego, treścią swą, tendencją i stylem przypomina dawne powieści polskie z czasów Kraszewskiego, tudzież romanse O. Feuilleta, z jego pierwszej maniery. Mało w niej studjów z natury, mało realizmu, a wiele wyobraźni, idealizującej nie zawsze konsekwentnie ludzi i stosunki jakiejś okolicy, o ile się zdaje, murem chińskim odgrodzonej od cywilizowanego świata. Malowidło, może umyślnie niedość charakterystyczne, sprawia, że nie jesteśmy w stanie odgadnąć, gdzie rozgrywa się dramat opowiadany. Czytelnik przypuszcza z początku, że rzecz dzieje się w stepach ukraińskich. W miarę jednakże, jak powieściopisarz w następujących po sobie rozdziałach przesuwa i zmienia dekoracje obrazów, ukazują się przed oczami naszemi: wyniosłe skały, przepaście głębokie, lasy wysokopienne, podszyte krzakami jałowcu. Zatem... to nie Ukraina. Gdzież jesteśmy? Odpowiedź trudna, bo aktorowie powieści, chociaż kręcą się między niemi statyści (służba) w kozackie stroje przybrani, chociaż kiedy niekiedy posiadają (szczególniej dobrze narysowany Chostyna-Chostyniecki) bujność natur stepowych i mówią słowami zapożyczonemi z rusińskiego narzecza, wzięci wszyscy razem *en bloc* nie przedstawiają i nie uosabiają całego społeczeństwa, ani wyższego towarzystwa prowincji, doskonale znanej z powieści Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Jeża i innych. Nie jest to także Podole, Wołyń lub Polesie, a przecież przypomina nietylko Podole, Wołyń i Polesie, ale nawet Litwę, tak wiernie odtwarzaną przez Orzeszkową. Wierności naturalistycznej w „Klęsce“ szukać nie należy. Niemal wszystko, co się w niej dzieje, działoby się mogło w każdej odleglejszej okolicy ziem polskich, zwłaszcza w zakątkach, jak to mówią, „zabitych deskami“. Znać, że autor pod wpływem znakomitych poprzedników, swych mistrzów w kunszcie powieściopisarskim, nie umiał dla wymarzonej przez siebie romansowej historji wybrać ściśle określonej miejscowości, w którejby figurom, począwszy w jego poetycznej wyobraźni, było dobrze i wygodnie; wolał zatem ustawić je w krainie fantastycznej, malowanej nie z natury, lecz ze wspomnień książkowych, chaotycznie z sobą pomięszanych. Dla tego też jego bohaterowie myślą, czują i działają nie tak jakby przystało myśleć, czuć i działać ludziom rzeczywistym. Obracają się oni w kółeczku szlachetnej, ale krępującej ich tendencyjności, albo w ramach szablonu romantycznego. Ta romantyczność spóźniona, a zbliżona nieco do Feuilletowskiej, wytwarza kolizje i sytuacje nieprawdopodobne, plączące się i zawiązujące przy pomocy burzy, deszczu i piorunów, jak za dobrych czasów, kiedy ręka przeznaczeń, a nie namiętności kierowały sprawami ziemskiemi. Dzięki tym środkom przedawnionym, archaicznym, i stylowi zbyt łatwemu, często zaniedbanemu i niepoprawnemu, powieść p. Glińskiego nosi na swojej fakturze jakieś staroświeckie piętno, które — powiedzieć to musimy szczerze — posiada także pewien wdzięk ujmujący. Dla przeciętnego czytelnika posiadać on będzie nawet wielki urok, zwłaszcza, że bajka utworu budzi żywe zajęcie. „Klęskę“ porównalibyśmy do starej spłowiałej akwarelli, która słodyczą barw i tonów zatrzymuje na sobie wzrok widza, wywołując wrażenie niezbyt głębokie i niezupełnie artystyczne, jednakże sympatyczne i miłe. *Zygmunt Sarnecki.*

Kobiety muzułmańskie.

W Paryżu ukazała się książka o kobiecie u Muzułmanów, napisana przez mieszkankę wschodu, Fathmę Alié Hanoum. Dziełko to zawiera mnóstwo cennych i wiarogodnych szczegółów w sprawie, która daje powód do tylu fantastycznych opowiadań, mianowicie w sprawie położenia kobiet na Wschodzie. Nie należy zbytnio wierzyć owym wieściom, ani owym barwnym obrazom, zmieniającym się w kalejdoskopie, który roztacza przed tobą mieszkaniec Wschodu, zapytany w tej kwestji. Fathma Alié opowiada o wyjątkowych warunkach egzystencji swej płci na Wschodzie, jak o rzeczy zupełnie naturalnej, w której nic niezwykłego, ani dziwnego dostrzedz niepodobna.

Książka składa się z djalogów, w których autorka stara się prostować spaczone wyobrażenia mieszkanki Europy. Autorka patrzy na świat swój z punktu widzenia realnego. Rzecz dzieje się w haremie; służba i odwiedzające, mięszając się do dyskusji, pomagają pani tego miejsca dawać wyczerpujące wyjaśnienia w danej kwestji.

Oto n. p. w jaki sposób Muzułmanka opisuje położenie niewolnic. Na wstępie czyni uwagę swej europejskiej interlokutorce, bardzo zdziwionej na widok młodych dziewczyn, usługujących w strojnych kostjumach, z minami zadowolonemi, że w tych służących starano się rozwijać zdolności wrodzone, że jedne z nich uczono grać na rozmaitych instrumentach, drugie śpiewać wbrew zwyczajom, panującym w Europie, gdzie trzebaby odbyć długą podróż, zanim spotkalibyśmy pokojówkę, grającą mazurek Szopena, lub śpiewającą arję ze znanej opery. Główna różnica pomiędzy służącą na zachodzie, a niewolnicą wschodnią jest ta, że godząc tę ostatnią, Muzułmanie zmuszeni są dać pewne wynagrodzenie jej rodzicom, podczas gdy w Europie nie trzeba opłacać wcale rodziny pokojówki lub kucharki. Może kto zrobić uwagę, iż służącym w Europie płacą pensję; — otóż należy wyjaśnić, iż niewolnice na Wschodzie pobierają ją także. Oprócz tego, mają mieszkanie, odzież i żywność i dostają podarunki w pieniądzach i biżuterjach, otrzymują pensję, którą dzisiejsze zwyczaje starają się ustalić.

Niewolnice — pisze Fathma Alié — mają duszę, a każda ma swe pragnienia; czasami niewolnica miałaby ochotę kupić sobie owoców, jakich nie ma w domu, lub ubranie inne, niż otrzymuje od swych państwa, wówczas robią sprawunki za pieniądze oszczędzone z pensji.

Niewolnic nie trzymają bynajmniej na łańcuchach. Mogą one z łatwością zmieniać miejsce podobnie, jak służące w Europie. Jeżeli niewolnica jest niezadowolona ze swych państwa, potrzebuje tylko powiedzieć: „Chcę, by mnie odprzedano“, a prawo muzułmańskie (Chery) nakazuje odprzedać ją niezwłocznie kupcowi, który kupić ją zapragnie. Zresztą kobiety nie pozostają w niewolnictwie przez całe życie. Chery zaleca uwalniać niewolnicę po dziewięciu latach służby. W znaczniejszych rodzinach tureckich ten okres czasu zmniejszają do lat siedmiu, a często pięciu. Gdy spełni się jakieś gorące życzenie, głowa rodziny, dziękując Allachowi, uwalnia niewolnicę przed upływem pięciu lat.

Muzułmanin, który nie przestrzegał postu podczas święta Ramazan, odkupuje swój grzech przez oswobodzenie niewolnicy. Dobre niewolnice otrzymują wolność, gdy dziecię, które wychowuja, doszedłszy czterech lat i czterech miesięcy wieku po raz pierwszy udaje się do szkoły.

Pan, uwalniający niewolnicę, najczęściej obdarza ją posagiem i wydaje za mąż. Nie na tem jednak kończą się jego względem niej obowiązki. Jeżeli dawna niewolnica jest źle traktowana przez męża, ma ona prawo skarżyć się swemu byłemu panu, który, jak chce prawo, powinien wziąć ją w obronę. Jeżeli ma dzieci, pan, jako prawdziwy opiekun, powinien troszczyć się o ich wykształcenie, a następnie wynaleść im miejsca.

Jeżeli umrze jej mąż i pozostawi bez środków do życia, powraca do swego pana ze wszystkiemi dziećmi, jakby powracała do ojca i od niego wychodzi zwykle za mąż po raz drugi. Odwrotnie, jeżeli niewolnica bogata umrze bezdzietnie, część spadku otrzymuje dawny pan. Można powiedzieć wogóle, że niewolnica turecka w dzisiejszych warunkach życia uważana bywa niejako za członka rodziny.

Fathma Alié nie pomija także i względów uczuciowej natury i zapytuje, czy w tem życiu pracowitem, zakończonem dobrze zasłużonym spoczynkiem, młodym niewolnicom z Kaukazu, nie uśmiechają się wspomnienia domu rodzicielskiego, położonego w pobliżu potoków górskich, czy nie marzą one o przyjacielu lub narzeczonym, który pozostał w dalekich stronach.

Autorka daje następującą odpowiedź: Jak w Europie usypiają małych chłopców piosnką o żołnierzu, by obudzić w nich zamiłowanie do stanu wojskowego, tak samo na Kaukazie dziewczętom w kolebkach przyrzekają w śpiewie: „Gdy urośniesz i zostaniesz żoną baszy, nie zapomnij przyjść z pomocą swym rodzicom“. I od tej chwili służba w bogatym domu tureckim, przedstawia się im w najponętniejszych kolorach. Młoda dziewczyna, a przyszła niewolnica, ma rodziców, którzy znają z własnego doświadczenia życie haremowe i słyszy od nich o obfitem pożywieniu, bogatej odzieży, podarkach, klejnotach, o pogadankach zimowych około „mangołu“, na którem kipi naczynie z kawą, o spacerach podczas lata w ogrodach, przepełnionych zapachami jaśminu i goździków, o wycieczkach kajakami wzdłuż marmurowych pałaców, które przeglądają się w cichych wodach Bosforu, to też przyszła niewolnica z łatwością porzuca rodzinną chatę, odzież z łachmanów złożoną, łopatę, którą dniami całemi kopie ziemię i z upragnieniem wygląda zawsze przybycia kupca niewolników. Często jeszcze małem dzieckiem sprzedaje ją ojciec, który, ożeniwszy się powtórnie, nie chce narażać córki na srogość macochy. Często kupuje dziecko rodzina, nie mająca własnych dzieci, przyjmuje mu guwernantkę z Europy, metra muzyki, stara się o małe towarzyszki do zabawy, a w końcu wyposaża i wydaje za mąż za krewnego swego.

Tego rodzaju niezwykłe historje, niby z powieści poczerpnięte, jeszcze dość częste na Wschodzie, nie mogą nas wprawdzie przekonać, iż wszystko jest piękne w tej egzystencji, pełnej zaparcia siebie, poddania i samotności, lecz wyjaśniają nam stan duszy niewolnic i pojmujemy autorkę, gdy pisze:

„Nie zdarzyło mi się widzieć, żeby niewolnica, odzyskawszy swobodę, wolała powrócić do domu rodziców, niż zostać u swego pana“.

KRONIKA.

Kraków dnia 27 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę, Przeniesienie św. Stanisława i Władysława i Gielu; jutro Wacława męczennika: pojutrze św. Michała, archanioła.

Jutro w katedrze na Wawelu uroczystość św. Wacława, patrona kościoła.

Pojutrze, jako w dzień św. Michała, święto parafjalne i uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Paulinów na Skałce.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze],zające i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelkie ryby i raki, a jedynie ochraniać należy łososia.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 38, zachód przypada o godzinie 5 minut 25, długość dnia 11 godzin minut 47.

Stan powietrza. Dnia 27 września o godz. 6 r. barometr opadł — temperatura 3°6; o godzinie drugiej popołudniu ciśnienie powietrza 734,2 mm., ciepłota 14°2 C., wiatr wschodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Towarzystwo Imienia Tadeusza Kościuszki, jak co roku, zamierza w dniu 15 października br. urzą-

dzić, jako 79 rocznicę śmierci nieśmiertelnego wodza nabożeństwo żałobne w kościele Najśw. Panny Marji, a następnie wieczorom w sali Strzeleckiej obchód uroczysty. Kierunek tego wieczoru pod względem artystycznym przyjął na siebie p. Wiktor Barabasz, dyrektor Tow. muzycznego.

* **Wybór posła na Sejm.** W dniu 30 października odbędzie się w Krakowie wybór posła na Sejm krajowy do Lwowa. Wybór ten zarządzony został przez p. Namiestnika na podstawie nowej ustawy powiększającej liczbę posłów z Krakowa i Lwowa. Równocześnie zatem odbędą się wybory dwu posłów we Lwowie. Na ten sam dzień rozpisane także zostały wybory z wielkiej własności w Czortkowie w miejsce ś. p. Bronisława Horodyńskiego i z wielkiej własności w Sanoku w miejsce ś. p Jana Słoneckiego.

Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Leona Wachholza nadzwyczajnym profesorem medycyny sądowej w Uniwersytecie krakowskim.

Czytelnia kobiet zamierza uczcić pamięć ś. p. Emilji Sczanieckiej, zmarłej 11 maja b. r. uroczystym wieczorkiem, na które wszystkie Polki serdecznie zaprasza. Któż z nas nie słyszał o ś. p. Emilji, której cicha i wielka postać zapisała się wiekową pracą i poświęceniem w pamięci narodu. Czcimy w niej kobietę nawskroś chrześcijańskiego ducha, wzniosłego a pokornego poświęcenia i nie zmordowanej a wytrwałej pracy na polu narodowem. Działalność jej zajmuje jednę z najpiękniejszych kart listopadowego powstania. W roku 1863 spieszy choć podeszła wiekiem na plac boju, aby oddać posługę rannym, dając również przytułek licznej emigracji. Prawdziwa opiekunka ludu, który po chrześcijańsku ukochawszy, prowadziła do prawdziwaj oświaty i miłości Ojczyzny; matka polskiej dziatwy, nad której wychowaniem czuwała, nieżałująca nigdzie moralnej i materjalnej pomocy, zrozumiała oraz wykonywała ś. p. Emilja w zupełności obowiązki Polki i chrześcijanki i obywatelki. Publiczna cześć zatem oddana jej zasługom od kobiet polskich, jest tylko należnym hołdem dla jej cnót i dowodem miłości, jaką jej pamięć powinna być otoczona.

* **Zarząd** Tow. Technicznego odbędzie posiedzenie w poniedziałek dnia 28 b. m. Rynek l. 8 II piętro. Od dnia 1 października, przennosi się Tow. Techniczne wraz ze Stowarzyszeniem Budowniczem na Rynek główny l. 17 II piętro.

* **Biuro statystyczne** m. Krakowa (ul. Grodzka, L. 29) wzywa wszystkich panów pracodawców i firmy, którym doręczono kwestjonarjusze dla pracodawców, aby takowe z powodu upływającego terminu zechcieli natychmiast przesłać należycie wypełnione do tegoż biura. W kwestjach wątpliwych co do wypełnienia kwestjonarjuszy, należy się zgłaszać do tegoż biura w godzinach urzędowych od 2 do 6 po południu.

* **Nowy gmach** Szkoły realnej, przy ulicy Studenckiej jest już na ukończeniu. Dwupiątrowy budynek przedstawia się okazale. Wewnątrz mieszczą się obszerne sale, każda prawie na 60 uczniów. Sale rysunkowe widne i wygodne. Aula na II-gim piętrze mogąca pomieścić od 600—700 osób, posiada przyboczną kapliczkę. Korytarze są tak obszerne, że młodzież podczas słoty lub mrozów ma wygodny spacer w samym gmachu. Otwarcie i poświęcenie nowego gmachu nastąpi około 8 października.

* **Jarmark jesienny** z dniem dzisiejszym kończy swój termin pięciodniowy. Według najdokładniejszych informacji było wszystkich koni luksusowych, cugowych, wojskowych i chłopskich razem 168. (Z tych 55 handlarza Krantza z Łowicza). *Czas*, któremu się wszystko troi, widział w pierwszym dniu, aż 400 koni i olbrzymi ruch pod Kapucynami. Tymczasem z koni szlachetniejszego gatunku sprzedano zaledwie ogołem 25. Na „wielki“ (jak chce *Czas*) jarmark koni włościańskich przybyło aż 7 koni chłopskich i 17 wojskowych, z których sprzedano ogółem wszystkiego 14. Gdzie Krym a gdzie Rzym, gdzie prawda a gdzie *Czas*! Jak *Czas* pisze stronnicze sprawozdania z posiedzeń parlamentarnych, można to złożyć na karb „wyższej polityki“, ale żeby przekręcać stan jarmarków krakowskich, tego nawet „wyższa polityka“ nie wytłómaczy.

* **Handel naftą** Pan Stanisław Bandrowski przedłożył c. k. ministerstwu skarbu wniosek, dotyczący niektórych zmian w ustawodawstwie, w celu ukrócenia nierzetelnej konkurencji, jaka coraz częściej się ujawnia w cząstkowym i hurtownym handlu naftą. Zmiany jakie p. Bandrowski przedkłada, stoją w bezpośrednim ścisłym związku z najnowszą ustawą z dnia 29 czerwca 1896 r., która pod zagrożeniem surowych kar i odpowiedzialności, zabrania poza obrębem rafinerji, wytwarzać i do oświetlenia używać mięszanin, złożonych z benzyny i olejów mineralnych powyżej 880 stopni gęstości.

* **Rozpoczęto** już budowę chodnika brukowego w ulicy Pańskiej.

* **Slub.** W kościele OO. Kapucynów, pobłogosławił w sobotę dnia 26 b. m. przed południem. O. Bernard Kluzek, gwardjan, związek małżeński pana Bolesława Rychlika, auskultanta sądowego, przy sądzie obwodowym w Wadowicach, z panną Marją Skałecką, córką sekretarza powiatowego z Milówki.

* **Skargi na Magistrat** to istne *perpetuum mobile* krakowian. Nie ustają one nigdy; co dzień poczta przynosi nam listy pełne płaczu i jęku na nieporządki miejskie. Oczy już bolą od czytania tych skarg, ręka cierpnie od pisania do druku tych jeremjad, a Magistrat jak był tak jest niewzruszony. Doprawdy godny podziwu stoicyzm! Dla przykładu jak hojnie ta rubryka bywa zasilaną u nas, podajemy poniżej listy nadeszłe dzisiejszą pocztą:

I. Mieszkańcy ulicy Łaziennej i Biskupiej skarżą się na zapachy wydobywające się z Rudawy, której bieg od dłuższego czasu wstrzymano. Powietrze jest takie, że nietylko siekierę można by było zawiesić, ale cały gmach Magistracki ugrząłby w powietrzu jak Twardowski w obłokach!

II. Lokatorzy domu l. 4 przy ul. Szewskiej żalą się na nieporządki w podworcu. Kupy śmieci od dwóch miesięcy napróżno czekają wywozu. Studnia w dodatku zepsuta. Stróż choruje na *spleen* i... nic go nie obchodzi.

III. Mieszkańcy placu „pod Latarnią“ (koniec ulicy Zwierzynieckiej) piszą: Że plac Latarnia należy do miasta, o tem wiedzą dobrze właściciele tam położonych realności, a wiedzą o tem z podatków i ciężarów ze skrupulatnością iście benedyktyńską przez Magistrat ściąganych. Czasu i ludzi do egzekucji nie brak naszemu Magistratowi, brakuje tylko ludzi i czasu do dopilnowania porządku. Od czasu jak na placu Latarnia usadowił się „karuzel“ i „panorama“ nie mamy nocy spokojnej. Szynki pełne rozhulałej gawiedzi. Krzyki, piski, wycia formalne nie tylko zakłócają spokój nocy, ale strachem panicznem przejmują wracającego do domów ulicą nad Rudawą! Policja również nieobecna najczęściej, a jeśli jest, to najwyżej reprezentowana przez jednego żołnierza. *Nec Hercules contra plures!* Magistracie i policjo przyjdźcie nam w pomoc!

* **Przykrości uliczne.** Otrzymujemy od osoby poważnej następujące pismo: „O cywilizacji miasta, a zarazem o czujności i energji policji świadczy wszędzie i zawsze to, jak się ludzie na ulicy zachowują. U nas to świadectwo dość smutno wygląda. Pozwólcie, bym spostrzeżenia umieszczał w dzienniku Waszym, ku pożytkowi publicznemu. Zaczynam od jednego codziennego a niemiłego zjawiska. Wieczorem, w ul. Smoleńskiej, przed szkołą gromady chłopaków na wieczorną naukę uczęszczających, zapełniają chodnik, a posługują się zazwyczaj tak plugawemi dowcipami, iż niepodobna iść tamtędy już nie z córkami, ale nawet z żoną. Przed dwoma dniami zaczepili owi nicponie dwie panie w sposób wprost brutalny„.

* **Zabawa „Przyjaźni“** odbędzie się dzisiaj w niedzielę o godz. 2 po południu w Zakrzówku w lokalu pp. Batków. Wśród rozmaitych rozrywek odbędzie się licytacja fantów, z której dochód przeznaczony na zabawę dla dzieci członków „Przyjaźni“; przy końcu ognie sztuczne.

* **Dezerter.** Ze szpitala wojskowego uciekł wczoraj żołnierz 13-tego pułku piechoty.

* **Gdzie się podziewają drobne pieniądze?** Temi dniami policja krakowska przyaresztowała żebraczkę, Magdalenę Tobik, przy której znaleziono 38 złr. 40 ct. samemi centami. Cały ten skarb miedziany nosiła zawiązany... w koszuli.

* **Policja** przyaresztowała prawdziwego i dozgonnego przyjaciela kryminału i apartamentów pod Telegrafem. Henryk Kamiński, zaledwie opuścił 16 b. m. przytułek więzienny w „Delegówce“ już tego samego dnia postarał się o wolne mieszkanie w Podgórzu, przytrzymany na kradzieży. Opuściwszy w piątek progi podgórskiego więzienia w drodze potknął się o kocioł miedziany, a stłukłszy sobie nogę, zemścił się na kotle zabrał go z sobą i sprzedał za 4 złr.; w trakcie sprzedaży znowu dostał się pod Telegraf zkąd już pójdzie na lepsze mieszkanie do św. Michała, gdyż kocioł był wart 16 złr. Kamiński nie lubi jak coś stoi bez dozoru; przytem jest wielkim amatorem kur i indyków a nawet gęsi; dziczyzny nie lubi i podobno nie ma pozwolenia na polowanie.

Z Dyrekcji poczt. Z dniem 1-go października b. r. wejdą w życie c. k. urzędy pocztowe ze zwykłym zakresem czynności w miejscowościach: W Izdebkach pow. brzozowski i Mtakach, pow. turczański.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Administratorami zamianowani: ks. Józef Steinbach w Waszkowicach i ks. Józef Pelc w Złotnikach. — Kooperatorem przy parafji Bożego Ciała we Lwowie ustanowiony O. Albert Nowiński, Dominikanin.—Jurysdykcję otrzymali: ks. Zdzisław Łuczycki, ks. Albin Mayer, O. Marceli Szuber, Franciszkanin i O. Szczepan Skołodecki T. J. — Przeniesiony ks. Kazimierz Momocki ze Stryja do Żnikowa. — Zrezygnował z probostwa w Złotnikach ks. Ignacy Górak.

* **Przepisy telegraficzne.** Najważniejsze postanowienia międzynarodowej konferencji telegraficznej, która zebrała się w lecie r. b. w Peszcie, co do zmiany przepisów telegraficznych, są następujące: dozwolone zostało przesyłanie depesz z tekstem w kilku językach, nadto zupełnie „bez tekstu“ z samym tylko adresem; w zakresie depesz „z opłaconą odpowiedzią“ pozwolono wysyłającemu depeszę, o ile odbiorca nie skorzystał z kwitu, żądać zwrotu wniesionej opłaty w ciągu 3 miesięcy od daty kwitu; specjalne żądanie wysyłającego co do sposobu doręczenia depeszy („przez umyślnego posłańca“) i t. d., postanowiono wyrażać za pomocą umówionego znaku i liczyć za jeden wyraz. Co się tyczy ustanowienia taryfy jednostajnej oraz zniżenia taksy, to obiedwie propozycje odrzucono.

Rewizja katastru podatku gruntowego. Pan minister skarbu, dr Biliński wydał rozporządzenie, mocą którego właściciele parcel, które w katastrze podatku gruntowego zapisane są jako las, a obecnie do innego służą użytku, mogą zażądać przepisania parcel do tego rodzaju kultury, do jakiego przeważnie służą. Żądania te należy nadsyłać najdalej do 31 grudnia 1897.

Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych wskutek licznych korespondencji podaje na tej drodze do wiadomości, że druki służące do zebrania statystyki urzędników prywatnych (kwestjonarze dla właścicieli dóbr, przedsiębiorców instytucyj i t. d., tudzież karty spisowe dla prywatnych urzędników) znajdują się we wszystkich starostwach oraz magistratach lwowskim i krakowskim; że ktoby dotąd nie otrzymał tych druków, zechce zgłosić się do wymienionych władz i złożyć swoje zeznania tem spieszniej, ile że zebranie statystyki urzędników prywatnych całej monarchji, potrzebnej do wypracowania ustawy o ubezpieczeniu prywatnych urzędników, musi być do końca września gotowem.

Zwracamy także uwagę tych, którzy się usuwają od wypełnienia wspomnionych druków, że na mocy instrukcji ministerjalnej § 11 i rozporządzenia cesarskiego z 20 kwietnia 1854, do tej czynności będą zmuszeni. Nakoniec prosimy wszystkich, których ta doniosła sprawa interesuje, aby zwrócili uwagę szczególnie urzędników, chwilowo bez zajęcia pozostających, że i ci są obowiązani zgłosić się do władz politycznych i tam kartę spisową wypełnić.

Odezwa. Odbieramy od ks. Maurycego Wilczyńskiego, prowincjała zakonu OO. Reformatów we Lwowie następującą odezwę: „Do Szanownych Obywateli miasta Lwowa i kraju! Wiadomy jest w stolicy naszej brak dotkliwy kościołów obrz. łaciń. Całe dzielnice wzrastającego olbrzymio miasta nie mają kościołów, któreby w dogodnych miejscach były położone i odpowiadały życzeniom mieszkańców ulic licznych, zamieszkałych gęsto i ulic nowych coraz częściej otwieranych. Tym piekącym potrzebom stolicy Lwowa chcą zaradzić OO. Reformaci prowincji galicyjskiej i ze swej strony zamierzają zbudować nowy kościół i klasztor przy ulicy Janowskiej l. 58. Tym celem oddano im już w roku 1895 odpowiednią realność do użytku, a w maju b. r. rozpoczęli budowę nowego kościoła i klasztoru. Łaskawi dobrodzieje dopomogli do rozpoczęcia tego zbożnego dzieła, tak, że już w d. 14 lipca b. r. przy udziale licznej publiczności dokonał Jego Ekscel. JWks. arcybiskup Morawski poświęcenia fundamentów nowego kościoła. I budowa ta postępuje, a niebawem powinnyby stanąć mury nowej świątyni pod dachem. Ale właśnie piekąca jest potrzeba, bo funduszów na budowę nie ma. Przeto w imię miłości Bożej i patrjotyzmu narodowego upraszamy o łaskawe datki na budowę kościoła i klasztoru OO. Reformatów przy ul. Janowskiej, l. 58, za co wdzięczny Zakon ofiaruje swe modły i Msze św. na intencję dobrodziejów“.

* **Z Uniwersytetu warszawskiego.** Rada uniwersytetu warszawskiego przyznała medale złote kandydatom praw: Aleksandrowi Mogilnickiemu za rozprawę p. t. „Sądownictwo administracyjne“, Kazimierzowi Kierskiemu za rozprawę p. t. „Odpowiedzialność kryminalna małoletnich“ i Teodorowi Tarnowskiemu za rozprawę p. t. „Prawo magdeburskie na Litwie w XVI wieku“.

Sprawa Władysława Buchnera. Badanie świadków rozpoczęto od przesłuchania ojca zmarłego, pana Józefa Grajnerta. Scharakteryzowawszy bardzo dodatnio postać swego zmarłego syna, p. J. Grajnert starał się równocześnie wykazać pożyteczność działalności zmarłego na polu literackiem. Ostatnie widzenie z synem w szpitalu opowiada wzruszony; nie dało ono jednak nowego materjału sądowi, bowiem zmarły przed śmiercią mówił mało, a o samem zajściu wspominał niechętnie. Swoję pretensję cywilną motywuje p. J. Gr. tem, że żąda odszkodowania za utrzymanie i kształcenie syna aż do chwili, gdy na chleb zarabiać zaczął, oraz likwiduje stracone korzyści, jakie osiągnąłby z przedruku dawnych literackich prac swoich, jako b. redaktor *Zorzy*, czem miał się zająć zmarły wskutek strzałów Buchnera syn jego.

Następnie przesłuchiwano najważniejszego świadka Józefa Czerwińskiego, który wraz ze ś. p. Grajnertem był w domu, gdzie mieszkał Buchner i brał czynny współudział w całem tem zajściu, jak opiewa akt oskarżenia. Niestety, świadek ten badany dwukrotnie przez sędziego śledczego, składał niejednobrzmiące zeznania, a i w śledztwie sądowem zeznawał inaczej, na co prokurator bezwłocznie zwrócił uwagę sądu. Z zeznań tego świadka daje się tylko ustalić fakt, że zmarły wziął go z sobą, udając się do Buchnera, że go posłał z kartką do Buchnera, że Buchner odebrawszy kartkę, zawezwał stojącego o jednę kondygnację schodów niżej

Grajnerta do siebie na górę i że Grajnert na to wezwanie pospieszył. Świadek tymczasem szybko uchodził, wyminął Gr. w połowie kondygnacji i był o piętro niżej, gdy rozległ się strzał pierwszy i w chwilę po nim strzał drugi. Świadek twierdzi, że po pierwszym strzale słyszał słowa Gr. „o Jezus, co pan robi!“, czemu Buchner w swem zeznaniu zaprzecza. Po drugim wystrzale jednak świadek pospiesznie uszedł i zupełnie widownię walki opuścił, udając się do domu.

Zeznania pani Buchner, żony oskarżonego, która nie skorzystała z przysługującego jej prawa wyłączenia, Marjanny Dąbrowskiej stróżki domu, Walerji Banaszkiewicz, służącej Buchnera, potwierdzają szczegóły zakomunikowane sądowi przez oskarżonego.

Jan Sosnowski, rzeźbiarz i Jan Molteni, elektrotechnik, którzy mieszkali wraz z Władysławem Grajnertem, wyrażali się o zmarłym bardzo dobrze, chwalili jego prowadzenie się wogóle, zaświadczyli o jego zapalczywości, która jednak szybko przemijała; obaj zeznali, że zmarły nie władał dobrze prawą ręką i zawsze ją ochraniał, pisał nawet lewą ręką. Stwierdzono też za ich pośrednictwem, że zmarły miał wysokie pojęcie o swoich zdolnościach literackich i według słów obu świadków miał nadzieję „jak Zola, zarobić miljony“ na swoich dziełach.

Dr Drzewiecki i Adam Nowicki opowiedzieli zajście, jakie mieli ze zmarłym z powodu nieprzychylnej recenzji w *Niwie* o jego powieści „Zbrodniarz“. Żądał on dość ostro zamieszczenia napisanego przez siebie sprostowania, uspokojony jednak przez p. Nowickiego, poprzestał na sprostowaniu znacznie zredukowanem i za zamieszczenie takowego w *Niwie* był im obu bardzo wdzięczny. Po za tem o zmarłym wyrażali się obaj korzystnie. Po przesłuchaniu świadków mniej znaczących przerwano posiedzenie.

Nowy wynalazek. Oryginalną próbę dokonano w tych dniach w Warszawie z nowowynalezioną ogniotrwałą masą grafitową fabryki pp. Hill et S. Jabłoński. Szkatułkę zbudowaną z tej masy o grubości ścianach 28 milimetrów, pokrytą zwierzchu zwyczajnem płótnem, włożono do ognia, o temperaturze przypuszczalnie 800°. W szkatułkę włożono kilka arkuszy białego papieru, bibułki angielskiej, kawałek wosku, jako materjału łatwo rozpuszczalnego oraz na żądanie jednego z obecnych, pragnącego zastosować ten nowy wynalazek do przechowywania łatwo palnych i wybuchających materjałów, cały funt prochu strzelniczego. To żądanie wywołało z grona obecnych kilkunastu warszawskich przemysłowców liczne protesty, wobec jednak zapewnienia współwłaściciela fabryki, inżyniera p. St. Jabłońskiego, że najmniejsze niebezpieczeństwo nie grozi, tembardziej, że próba palenia odbywała się w czystem polu, żądaniu temu uczyniono zadość i proch włożono. Tak wypełnioną szkatułkę położono na stos drzewa, który po obfitem zlaniu naftą, zapalono. Nastały wtedy długie i niepokojące całe zgromadzenie chwile wyczekiwania. Po upływie godziny szkatułkę wyjęto z ognia a po jej otworzeniu z kluczyka (zameczek bowiem prawidłowo funkcjonował), wszystkie powyżej wyszczególnione przedmioty znaleziono w zupełnym porządku i nic nie uszkodzone. Włożony również wewnątrz maksymalny termometr Celsjusza pokazywał 32° ciepła. Jak powyższa próba wykazała, wynalazek ten zrobi ogromny przewrót w budowie sprzętów ogniotrwałych. Słyszeliśmy, że masa ta została już we wszystkich krajach opatentowana.

* **Ostatni biuletyn** (z dnia 24 b. m.) o stanie zdrowia hr. P. A. Szuwałowa brzmi: W stanie zdrowia chorego w ciągu ostatniego tygodnia nie zaszły żadne szczególne zmiany. Profesor Bergman, który brał udział w konsyljum d. 22-go września, stwierdził również powolny przebieg choroby, której forma niedopuszcza przebiegu szybkiego. Ogólny stan, jak i poprzednio, zupełnie zadowalniający.

Profesorowie: *Baranowski* i *Wasiljew.*

Lekarze: *Korniłowicz* i *Heine.*

Odczyty ks. Załęskiego. Z Nowego Sącza piszą: Zeszłej niedzieli i poniedziałku 20 i 21 bm. mieliśmy tu dwa odczyty ks. St. Załęskiego o socjalizmie demokratycznym i socjalistach galicyjskich w szczególności. Potrzebne one były bardzo i są prawdziwą obywatelską usługą. Socjaliści sądeccy, jest ich 180 do 200, uzuchwalają się bezkarnością władz, bezczynnością inteligencji. Co prawda, to ogół tej inteligencji pojęcia nie miał dokładnego o socjaliźmie. Ściśle naukowo, spokojnie przedmiotowo a jasno wygłoszone te odczyty wykazały nagi, wstrętny materjalizm doktryn ojca socjalistów-demokratów Karola Marksa, stek historycznych i psychologicznych fałszów, z których cała ta doktryna się składa, a wyrazem jej: społeczeństwo ludzkie, to stadnina zwierząt roboczych ujętych w jarzmo przymusu państwowego. Galicyjscy socjaliści są marksistami od 1891 r. — przedtem t. j. od 1877 r. byli socjalistami międzynarodowymi-rewolucyjnymi na wzór „Proletarjatu“ warszawskiego; ścigani jako „tajne“ towarzystwa przez rząd i sądy nie mieli czasu i sposobu do agitacji na większe rozmiary. Dopiero 1891 r. przyjąwszy program erfurcki niemieckich socjalistów, uorganizowali się w „Siły i kółka robotnicze“ w kilkunastu miastach, a teraz zapowiadają swą propagandę między ludem wiejskim. Lekceważeniem i bezczynnością uczciwszej inteligencji stało się, że socjalizm zaraził znaczną część proletarjatu wiejskiego bezreligijnością, niekarnością i zuchwalstwem wobec wszelkich władz i powag, próżniactwem a wielkiemi wymaganiami za lichą pracę, słowem zdemoralizował ją na dobre. Tak stało się w Sączu, tak indziej, gdzie „Siły i Kółka“. Rząd sam i kler sam nie da rady, całe inteligentne społeczeństwo stawić musi tamę socjalizmowi, to obowiązek obywatelski, niedopuścić do zatrucia nim wiejskiego ludu. Oto treść odczytów. Była na nich niemal wszystka inteligencja miasta. Każdy odczyt trwał pięć kwadransów, a wydał się półgodziną, tyle w nich nowych nieznanych szczegółów, szerokich poglądów, rozumowań jasnych i wniosków licznych, a wszystkie zmierzają do jednego: rozruszać leniwą inteligencję, zainteresować ją socjalizmem i pobudzić do przeciw-akcji.

Sprawozdanie poselskie. Ks. Karol Fischer poseł do Rady państwa, złoży sprawozdanie ze swych czynności poselskich w Strzyżowie dnia 28 b. m. o godz. 11 przed południem w sali Rady gminnej a to na życzenie wyborców swoich, którzy na jego sprawozdaniu w Rzeszowie być nie mogli.

Z Tarnowa zamieściliśmy przed kilku dniami korespondencję o pożarze, jaki tam niedawno zaszedł. Korespondent nasz przygodny czynił zarzuty przy tej sposobności miejscowej straży pożarnej oraz budownictwu miejskiemu. Otrzymaliśmy z Tarnowa w ostatnich dniach kilka listów, biorących w obronę obie te instytucje. Ponieważ niepodobna nam rzeczy zbadać na miejscu, chętnie zamieszczamy tę notatkę w przekonaniu, że odtąd już skarg na owe użyteczne instytucje odbierać nie będziemy dla tej prostej przyczyny, że nie dadzą one na przyszłość do nich żadnego powodu.

Rusini odbywają teraz liczne wiece, głównie za staraniem p. Romańczuka. Ostatni wiec odbył się w Żółkwi 22 b. m. Powiedział na nim p. Romańczuk, że Rusini w parlamencie powinni koniecznie połączyć się z czeskimi opozycjonistami, „którym teraz rząd sam żelazną swoją rękę podaje“. — „Gdyby nie nasza ostrożność, bylibyśmy teraz przyjaciółmi Czechów“. Wreszcie uchwalono na wniosek p. Romańczuka tę samą rezolucję, co na wiecu stanisławowskim: wezwać wszystkich Rusinów do popierania ruskich opozycyjnych posłów przy nadchodzących wyborach. Dr Korol pouczał włościan, jak mają przy wyborach postępować i doradzał zorganizowanie przedwyborczego komitetu. Na porządku dziennym był także referat dra Olijnika „o chłopskiej posiadłości w Galicji“, kończący się rezolucją, aby rząd wykupywał pańskie grunty i rozdawał je chłopom za czynsz. Szczytem złośliwości partyjnej aranżerów wiecu było telegraficzne wysłanie panu Wachnianinowi wotum nieufności, za to, że nie przybył na wiec.

Z Łopatyna piszą: W środę 23 b. m. złożono do grobu na cmentarzu w Łopatynie obok jenerała Józefa Dwernickiego tam spoczywającego — jego żołnierza z r. 1831 Aleksandra Szankowskiego. Syn ruskiego księdza z Ohladowa pospieszył z filozofji liceum OO. Jezuitów w Tarnopolu na pole walki. Później oddał się gospodarstwu. Był przez długie lata rządcą skarbu łopatyńskiego, a od 20 lat jako gracjalista. Dożył do 90 lat, był bezżennym. Człowiek prawy, uczciwy, rzetelny w najszerszem słowa znaczeniu. Stronił zawsze od ludzi słabszego charakteru. Przy pogrzebie trumnę okalała ochotnicza straż pożarna, trzymając dwie chorągwie biało-czerwone z napisem: „Weteranowi z roku 1831 wdzięczni rodacy“. Łzy w oczach wszystkich stanęły, gdy miejscowy pleban łać., ks. Kubisztal, zaintonował w cerkwi: „Za spokój duszy ś. p. Aleksandra, jednego z ostatnich żołnierzy polskich z r. 1831, który będąc Rusinem pospieszył na pole walki wspólnej Ojczyzny“. Cały obrzęd zakończył się modlitwą za spokój duszy głównodowodzącego Dwernickiego i jego towarzyszy broni na cmentarzu łapatyńskim spoczywających.

Z Brodów piszą 24 b. m.: W Starych Brodach, wybuchł dzisiaj o godz. 6 rano pożar, w domu (kolosalnych rozmiarów), przeznaczonym na mieszkanie dla służby dworskiej. Zaalarmowana straż ogniowa udała się natychmiast na miejsce pożaru, i tu, przy pomocy służby dworskiej, zlokalizowano ogień w przeciągu 3 godzin. Pastwą płomieni padł cały dom, wartości około 2000 złr. Przyczyna pożaru na razie niewiadoma. — Przy tej sposobności należy nadmienić, że po walnem zgromadzeniu straży ogniowej, odbytem w zeszłym tygodniu, organizacja straży gruntownemu uległa przeobrażeniu. Członkowie straży, których znaczną część reprezentują rzemieślnicy, wybrali sobie tym razem naczelnikami również ludzi pracy, byłych doświadczonych strażaków, a to w nadziei, że oni z większem poświęceniem popracują koło dobra tak pożytecznej instytucji, która od jakiegoś czasu ku upadkowi chylić się poczęła. Komendantem obrano p. Józefa Zgóralskiego (star.), p. Leopolda Barrikla zastępcą tegoż, p. Karola Górkę dyrektorem, a p. Edmunda Surowieckiego sekretarzem. Do wydziału weszło 6 członków.

Żydzi-dobroczyńcy! Z Białej piszą do nas: W mieście Biała, która ma największą ilość przemysłowych robotników w całej Galicji, urządziła Dyrekcja kolejowa osobny pociąg, co sobotę dla robotników, wracających do domu. Ponieważ tygodniowa wypłata w sobotę o piątej się zaczyna, nie pozostaje robotnikom wiele czasu do odpoczynku na miejscu. Muszą spieszyć się na pociąg.

Takie urządzenie miało tę dodatnią stronę, że robotnicy nie mogli siedzieć po szynkach i zarobiony grosz w całości do domu przywozili. Szynkarze w Biały, jak również i w Bielsku, a pomiędzy niemi są osobistości bardzo majętne, spostrzegli się prędko, że ta godzina wyjazdowa przynosi im znacznie mniejszą konsumcję wyskokowych trunków, wnieśli przeto petycję do zarządu kolejowego, prosząc o opóźnienie wyjazdu pociągu dla robotników, na godzinę co najmniej z motywem, że wczesny wyjazd nie pozwala robotnikom z a ż y ć j a k i e g o p o s i ł k u!! Jak oni troszczą się o robotników! Co to za dobrodzieje — nie prawdaż?

Mamy nadzieje, że dyrekcja kolei zniweczy właściwą odpowiedzią żydowski zamach na kieszenie katolickich robotników.

* **W sprawie opalenickiej** otrzymał *Posener Tageblatt* następujący urzędowy komunikat: „Wobec wywodów *Pos. Tageblattu* w nrze 443 w sprawie zażalenia, zaniesionego przez ks. arcybiskupa do naczelnego prezesa na komisarza obwodowego Carnapa, należy nadmienić, co następuje: Podczas nieobecności p. naczelnego prezesa, który odbywał podróż służbową w powiecie żnińskim, zjawił się dnia 15 b. m. kapelan domowy ks. arcybiskupa z polecenia ostatniego w gmachu naczelnego prezydjum, skąd odesłano go z jego zażaleniem do tutejszego królewskiego prezesa rejencji, jako do właściwej instancji. Prezes rejencji był także owem „decydującem miejscem“, które w całej tej sprawie zarządziło bezzwłocznie surowe śledztwo. Rozporządzenia w tej sprawie z Berlina, jak przypuszcza pewne tamtejsze pismo, ani było potrzeba, ani też nie nastąpiło. Rezultatu tego śledztwa, którem obecnie zajmują się władze sądowe, należy odczekać; jeżeli atoli prasa wyraża oczekiwanie, że obecnie poczynione zostaną decydujące zarządzenia, ażeby stanowczo zapobiedz powtarzaniu się takich wypadków, jakie działy się w Opalenicy, to można wskazać na to, że z powodu zajść w Opalenicy, tutejsza najwyższa instancja administracyjna wydała już odpowiednie rozporządzenia i że one zwracają się zarówno energicznie przeciwko każdej mogącej nastąpić manifestacji polsko narodowej, jakoteż zabezpieczają ludności katolickiej prawo dawania właściwego wyrazu uczuciom religijnym i czci względem duchownych zwierzchników“.

* **Kongres przeciwmasoński.** Odezwa I kongresu przeciwmasońskiego, który od 26 do 30 września odbywać się będzie w Trydencie, brzmi jak następuje: „Katolicy! Gdy chorągiew zielona Islamu, posuwając się zwycięzko, zagrażała światu chrześcijańskiemu, okrzyk podniesiony z Watykanu, rozbrzmiewał z kraju do kraju: „Do Wenecji!“ A na to hasło do Wenecji pospieszali licznie katolicy ze wszystkich narodów i z Wenecji, dziś właśnie ośm wieków temu odpływali przeciw Turkowi dzielni Krzyżowcy. Obecnie nowy nieprzyjaciel spiskuje przeciw Wierze naszej, usiłując wykorzenić ją ze świata, usiłując obalić cały gmach chrześcjjański, by doprowadzić znowu ludzkość do starożytnego barbarzyństwa. Nieprzyjacielem tym jest masonerja, która w przedługiej walce, prowadzonej przez piekło przeciw Kościołowi, skupiając w swem łonie wszystkie błędy i herezje przeszłych wieków, a dodając do nich okrucieństwo tureckie, jest dziś na ziemi centrem, ogniskiem akcji szatańskiej. Podobnie jak Turek, tak i ta sekta (wśród swych odznak), ma zieloną chorągiew, a ohydny ten sztandar powiewa dziś już przy grobie Księcia Apostołów!

Katolicy! Przeciw tej sekcie, jak niegdyś przeciw Islamowi, okrzyk wojenny rozległ z Watykanu. Nieśmiertelny Leon XIII wezwał katolików do powstania przeciw niej, a unia antymasońska odpowiedziała na wezwanie Papieża, zwołując na wrzesień, do Trydentu. Kongres międzynarodowy antymasoński, na którym reprezentanci całego świata katolickiego położą fundamenty oporu przeciw szturmom sekty, organizując przeciw niej nową powszechną krucjatę, by zwalczać ją świętą bronią modlitwy i akcji chrześcijańskiej.

Katolicy! „Do Wenecji!“ wołali szlachetni krzyżowcy XI w. „Do Trydentu!“ — niech woła dziś każdy, kto ma na sercu tryumf wiary nad napaściami sekciarskiej bezbożności. Do Trydentu! do miasta, co przyjęło w swych murach święty Sobór; do Trydentu spieszmy, by odpowiedzieć na prowokacje nietoleranckie sekty, by zainaugurować nową krucjatę, krucjatę antymasońską, zaleconą przez nieśmiertelnego Leona XIII.

Rzym, 28 sierpnia 1896 (w uroczystość św. Augustyna, szczególniejszego protektora kongresu).

Komitet centralny wykonawczy: † L. Lazzareschi biskup tyt. Neo-Cezarejski; Komm. W. Alliata, prezes, etc....“

* **Liczba głuchoniemych** podług ostatnich danych statystycznych dochodzi w cesarstwie Rossyjkiem do 56.000 osób; niewidomych zaś jest przeszło 200.000 osób.

* **W Sławiańsku** zachorowała na oczy 10-letnia córka pewnej wieśniaczki. Ta ostatnia, usłuchawszy rady swojej sąsiadki nasypała na oczy chorej prochu i zapaliła go. Nieszczęśliwe dziecko, ofiara ciemnoty matczynej, straciło wzrok na zawsze i w okropny sposób zostało zeszpecone.

Urzędowy program pobytu cesarza Franciszka Józefa w Rumunji jest następujący: Cesarz przybędzie w poniedziałek d. 28 b. m. o godz. 6 rano do Verciorowa, gdzie oczekiwać go będą w imieniu króla rumuńskiego: prezydent Sturdza, minister wojny, oraz władze cywilne i wojskowe. Monarchowie spotkają się w Craiova, dokąd cesarz przybędzie o godz. 9 rano. Stąd odbywać będą monarchowie razem dalszą podróż. Na dworcu w Bukareszcie, gdzie pociąg stanie o godzinie wpół do 4 po południu, oczekiwać będą: królowa Elżbieta, rumuński następca tronu wraz z małżonką, książę sasko-koburski, oraz władze wojskowe i cywilne. Z dworca udadzą się monarchowie do pałacu królewskiego, skąd cesarz uda się później do ambasady austro-węgierskiej, gdzie udzielać będzie audjencyj. Wieczorem odbędzie się w pałacu królewskim galowy objad. Tegoż samego wieczora wyda prezydent ministrów Sturdza herbatę na cześć ministra spraw zagranicznych Gołuchowskiego, na którą zaproszenia otrzyma cały świat dyplomatyczny w Bukareszcie.

We wtorek 29 b. m. odbędzie się o godz. 9 rano na równinie pod Cetroceni przegląd drugiego korpusu armji. Przed rewją powita w zamku Cetroceni rumuński następca tronu wraz z małżonką cesarza Franciszka Józefa i rumuńską parę królewską. Nad wojskami, które wyruszą na przegląd, obejmie dowództwo osobiście król Karol. Po paradzie powrócą monarchowie do zamku Cetroceni, gdzie odbędzie się śniadanie, poczem nastąpi odjazd do Sinaja. Cesarz zatrzyma się w podróży koło fortu Chitala, zwiedzi fortyfikację i będzie obecny podczas strzelania artylerji. Pociąg przybędzie do zamku Sinaja o godz. $5^1/_2$ po południu, gdzie odbędzie się wieczorem objad dworski. We środę rano zwiedzą monarchowie Sinaja i okolicę, a śniadanie odbędzie się w okolicznym lesie, w umyślnie na ten cel zbudowanym pawilonie. Po objedzie dworskim nastąpi odjazd cesarza Franciszka Józefa o godz. 10 wieczorem.

Z Paryża donosi depesza o straszliwej burzy, jaka wczorajszej nocy szalała w Nantes, Bréscie i w Cheburgu. Depesza zaznacza, iż zachodzi obawa, że wicher stał się przyczyną wielu wypadków. Przygotowania na przyjęcie cara w Wiedniu zniszczyła burza, czy to samo powtórzy się i w Cherburgu?

Międzynarodowy kongres astronomów rozpoczął się w Bambergu. Zjechal na niego przestawiciele Austrji, Niemiec, Rosji, Holandji, Belgji, Danji, Szwecji, Szwajcarji i Stanów Zjednoczonych. Jest to 16 z rzędu kongres międzynarodowy; ostatni odbywał się r. 1894 w Utrechcie. Między innemi oznajmiono, iż olbrzymie dzieło, przedsięwzięte przed laty dziesięciu: określenia miejsca i skatalogowania wszystkich gwiazd widocznych na firmamencie Europy (od północnego bieguna do 23° południowej deklinacji) został już doprowadzony do połowy. Prof. Wiedemann z Erlangen zdawał sprawę ze swych doświadczeń fizycznych i wyrażał hypotezę, iż większa część zjawisk optycznych na niebie, nawet przy świetle słońca, wywołana jest działaniem luminiscencji (światło bez ciepła) lub też fluorescencji i fosforescencji.

* **Jubileusz latarni gazowej.** W dniu 19 b. m. przypadło 70-lecie zapalenia pierwszej latarni gazowej. To nowe oświetlenie uliczne wprowadził najprzód Berlin, choć już w r. 1792 Anglik Murdoch wpadł na pomysł używania gazu do oświetlania i inowację tę zastosował w swej fabryce w Kornwallji; następnie słynni inżynierowie Boulton i Watt czynili próby oświetlania gazem wielkich przędzalni w Halifax; lecz do roku 1826 oświetlano stolice europejskie wyłącznie latarniami olejnemi i to tylko od początku września do końca kwietnia, z wyłączeniem nocy księżycowych. Gdy 19-go września 1826 zapalono Pod Lipami pierwsze latarnie gazowe, cała niemal ludność Berlina wyległa, aby się przyjrzeć temu widowisku. Przez długi czas o niczem innem nie mówiono. Dziś gaz musi ustępować wobec oświetlenia elektrycznego.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Lisku celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich rozpisuje konkurs w terminie do końca października b. r.

Rada szkolna okręgowa w Jarosławiu celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich ogłasza konkurs z terminem do końca października b. r.

Rada szkolna okręgowa w Dąbrowie celem stałego obsadzenia rozpisuje konkurs w terminie sześciotygodniowym.

Nekrologja. Elżbieta z Taborskich Scherbrechin, wdowa po urzędniku kolei Północnej, lat 77, zmarła w Krakowie 26 b. m.

W Brzuchowicach, pod Lwowem, zmarł Kazimierz Szołginia, adjunkt asekuracji krakowskiej od lat 27, w 58 roku życia.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). W romantycznym stylu trzymanej komedji Sanda „Markiz de Villemer“, debiutowała wczoraj w roli Karoliny p. Majchrzycka, warszawianka. Młoda artystka zaprezentowała się dodatnio i obiecująco. Postawę ma ładną, ruchy spokojne, twarz niepozbawioną wyrazu. Głos, cokolwiek zaćmiony dźwiękami nosowemi i ściskaniem zębów, nie jest pozbawiony dźwięku. Dykcja poprawna. W scenach z markizem debiutantka wykazała niemały zasób uczucia. Publiczność nową latorośl sceny krakowskiej witała życzliwie, zachęcająco.

O artystach naszych i sztuce napiszemy w przyszłym numerze, na razie zaznaczamy sukces pp. Sobiesława i Śliwickiego. *Minos.*

* Sztuka Zygmunta Sarneckiego „Harde dusze“ przerobiona z powieści Orzeszkowej p. t. „Bene nati“ (a nie jak utrzymuje jeden z recenzentów lwowskich z „Chama“) została przełożona na język rossyjski przez p. Jerzego Worobiewa.

* (Z teatru lwowskiego). Nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło. Zapowiedź przyjazdu cyrku do Lwowa stała się ostrogą dla dyrekcji lwowskiej. Wzięto się na pazury, a że wzięto się gruntownie, świadczy chyba najwymowniej to, że nawet w nieruchawych kadrach personalu operetkowego ruch niezwykły zapanował. Wystawiono w czwartek ubiegły nowy, nieznany w Galicji utwór pp. Horsta i Steina p. t. „Pampmajor“ z muzyką Karola Neumana. „Pumpmajor“ jest przeróbką głośnej satyry Gogola „Rewizor z Petersburga“. Librecisci o ile trzymali się oryginału, o tyle operetka jest dowcipna i zabawna. Niestety pp. Horst i Stein — pisze jedno z pism lwowskich — nie dowierzali „rutynie scenicznej“ Gogola i dorobili do operetki własne zakończenie, w którem zjawia się prawdziwy rewizor z Petersburga. W Chlestakowie zaś poznaje siostrzeńca swego przyjaciela. Muzyka choć nie odznacza się oryginalnością, ani melodyjnością, w całości jednak udatna i posiada niewątpliwie siłę atrakcyjną. Operetka według głosów lwowskiej prasy miała być graną z humorem. Role wszyscy umieli. — Dramat lwowski wystawił w piątek po raz pierwszy „Syna“ Zalewskiego. Sztuka względnie się podobała. Główne role interpretowali pp. Chmieliński, Ruszkowski, Wostrowski, Kliszewski i Wysocki. — Odnowiony wewnątrz gmach teatralny przedstawia się efektownie. Zaprowadzono przymusowo, jak w Krakowie. garderobę. — Personal teatru lwowskiego na sezon zimowy składają: Dramat i komedja: panie: Bednarzewska, Cichocka, Czaplińska, Gostyńska, Gromnicka, Jankowska, Kwiecińska, Otrębowa, Rybicka, Stachowiczowa, Żelazowska, Gottowt, Kowalewska, Miłowska i Zimajer-Rapacka: Panowie: Chmieliński, Dębicki, Feldman, Hierowski, Hryniewicz, Janikowski, Jasielski, Kliszewski, Kwiatkiewicz, Ruszkowski, Walewski, Woleński, Wostrowski, Wysocki, Żelazowski, Grabowiecki, Nowacki i Zboiński. Operetka: panie: Bohusówna, Broccard, Bronikowska, Kasprowiczowa, Kliszewska, Lasocka, Radwan i Skalska. Panowie: Bogucki, Jednowski, Kiczman, Kratochwil, Łomiński, Myszkowski, Neuman, Orzelski, Swaryczewski, Jerzyna, Jaroński i Kiciński. Chóry liczą 43 a orkiestra 40 osób. Kapelmistrze: Jarecki i prof. Słomkowski.

* (Z teatrów warszawskich). W ostatnim tygodniu wznowiono aż dwie sztuki K. Zalewskiego: „Ojci mężczyźni“ i „Jak myślicie?“ W pierwszej występowała gościnnie p. Bissen-Janowska, b. artystka sceny krakowskiej (w r. 1887), obecnie artyska scen prowincjonalnych w Królestwie Polskiem. Prasa warszawska chwali (!) grę p. Janowskiej. — Sezon operowy rozpocznie się w Warszawie z dniem 1 października b. r. Na inauguracyjne przedstawienie odśpiewaną będzie po raz pierwszy opera Delibes'a p. t. „Lakmée“, z udziałem p. Pacini i p. Ravelli'ego. — Teatr Mały ciągle z powodzeniem gra wodewil „Za oceanem“ (Czech w Ameryce). — Teatry prowincjonalne: Łódzki i pod dyrekcją p. Przybylskiego gościć będą w Warszawie do końca b. m. Teatr „Bellevue“ zamieniono na Orfeum. W czwartek w Wodewilu wystawiono sztukę oryginalną w 4 aktach ze śpiewami i tańcami. osnutą na tle obyczajów mieszczańskich p. t. „Przez gorzałkę“. Autorem jest aktor Józef Schlander. Melodramat podobno jest odpowiedni dla niedzielnej publiczności — Pani Aleksandra Lüde wyjechała na paromiesięczny urlop. — Pani Gabryela Zapolska wystąpi w przyszłym tygodniu na scenie teatru Letniego w „Damie Kameljowej“ Dumasa. — Przeniesienie widowisk z teatru Letniego do teatru Rozmaitości nastąpi w przyszłą niedzielę, t. j. dnia 5 października. Sezon zimowy rozpocznie się komedjami Fredry „Śluby panieńskie“ i „Nikt mnie nie zna“. Nazajutrz odegraną będzie po raz pierwszy komedja Wildenbrucha „Skowronek“.

* Ostatni numer *Chochlika krakowskiego* jest wesoły i urozmaicony. Czytając go, szczerze ubawić się można. Dowcip *Chochlika* przyzwoity zaleca się niejednokrotnie głębszą satyrą.

* Na ogłoszony w roku zeszłym przez znany zakład „Wenecja“ w Wiedniu konkurs na operę, nadesłano aż 120 partycyj, z których atoli żadna na pierwszą nagrodę nie zasłużyła. Pomiędzy dziełami odznaczonemi wzmianką zaszczytną znajdują się dwie opery „Oaza“ i „Widalla“ kompozycji Władysława Millera, nauczyciela śpiewu w Warszawie.

* Dzięki rozbudzonemu w ostatnim czasie zamiłowaniu do muzyki zbiorowej, literatura nasza muzyczna wzbogaconą została kilkoma wydawnictwami, obejmującemi zbiór chórów na głosy męzkie. Brakowało atoli dotąd zbiorowego wydania chórów na głosy mięszane. Potrzebie tej czyni obecnie zadość firma Gebethnera i S-ki, puszczając w obieg dzieło p. t. „Lirnik“, pierwszy zbiór utworów na głosy mięszane polskich i obcych kompozytorów, ułożony staraniem Piotra Maszyńskiego.

Pozostaje dodać, że w liczbie 60 pieśni spotykamy nazwiska takich kompozytorów jak: Chopin, Moniuszko, Noskowski, Żeleński, Gomółka i w. innych. Staranny wybór, układ zastosowany do rozmaitego stopnia uzdolnienia, wreszcie cena niesłychanie niska (złr. 2) zapewniają powodzenie wydawnictwu i pozwalają się spodziewać, że za tym pierwszym zbiorem ukażą się także następne.

* Uroczyste otwarcie teatru pod dyrekcją pana Edmunda Rygiera w Poznaniu, odbędzie się dnia 1 października b. r. Na inauguracyjne przedstawienie dyrekcji zapowiada: 1) „Polonez“, skomponowany przez p. dyrektora Bolesława Dembińskiego na pełną orkiestrę. 2) „Prolog“, Adama Asnyka, (El...go). 3) „Zemsta za mur graniczny“, Aleks. hr. Fredrę (akt IV, zakończy polonez i mazur. 4) „Mazepa“, Słowackiego (scena więzienna). 5) „Konfederaci Barscy“, A. Mickiewicza (akt II).

* Znany z niefortunnych występów na scenie tutejszej tenor opery p. Matteo Schlaffenberg lwowianin, otrzymawszy dymisję od dyrekcji opery w Wrocławiu, ubiegał się o posadę w operze drezdeńskiej. Odbyte jednak przed kilkoma dniami próby, nie doprowadziły do pomyślnych rezultatów.

* Z powodu projektowanego w Paryżu pomnika Chopina prasa tamtejsza okazuje żywe zajęcie dla mistrza naszego. W dzienniku *Le Temps* twierdzi krytyk muzyczny p. Bellaigne, że Chopin dla muzyki swojej nie zapożyczył nic ani od Włochów, ani od Francji lub Niemiec — w utworach jego jęczy i tęskni tylko dusza jego ojczyzny. Słowem Chopin jest Polakiem, wyłącznie Polakiem i dlatego też muzyka jego ma wady tego narodu; jest chorobliwą, nerwową. Pozostanie też muzyka ta, jak dusza nieśmiertelna kraju skrwawionego i poległego.

W wydaniach muzycznych Chopina — pisze krytyk paryski — Polska żyć będzie wiecznie“.

* Jeden z dzienników nowogrodzkich obliczający sumy wywiezione z Ameryki przez artystów europejskich, podaje, że największe zyski przypadły w udziale Paderewskiemu i braciom Reszkom, pierwszy wywiózł z Ameryki 1.400.000 fr., Reszkowie zaś 1,250.000 fr.

* Ślub Jana Reszkego z piękną przedstawicielką jednej z najznakomitszych rodzin francuskich p. Mailly-Nesle odbędzie się w październiku w majątku Reszkego. Po ślubie państwo młodzi udadzą się do Londynu, a stamtąd do Ameryki, dokąd artystę wzywają zobowiązania z impresariem Granem. Będzie to zarazem ostatnia wycieczka artystyczna znakomitego naszego tenora. Reszke ma bowiem zamiar po upływie roku usunąć się zupełnie ze sceny.

* Nowa dyrekcja starego Odeonu w Paryżu, złożona z pp. Antoine'a i Ginisty'ego, rozpoczynająca sezon d. 1 października, odnowiła ten teatr niemal zupełnie. Dano nowe obicia, malowidła, nową pluszową haftowaną kurtynę, niepodnoszoną, lecz rozsuwaną. Nie będzie ani suflera, ani wstrętnej płatnej klaki: zupełnie jak dawniej w teatrze Wolnym Antoine'a. Repertoar sztuk, przeznaczonych do wystawienia w tym sezonie jest urozmaicony i ciekawy. Zacznie się sezon od nowości: „Kapitana Fracassa“ Bergerata. Później grana będzie „Śmierć Dantona“, dramat Büchnera, jednego z liberałów niemieckich z połowy bieżącego stulecia, przetłómaczony przez A. Dietricha. Prócz tego zapowiedziane są: „Juljusz Cezar“, Szekspira, w tłómaczeniu L. de Gramonta, „Richelieu“ Bulwer-Lyttona, „Don Karlos“ Schillera, „Ezop“ Banville'a, „Królowa Joanna“ Mistrala, „Psyche“ i „Andromeda“ Corneille'a, które mają być wystawione tak, jak były wystawiane w wieku XVII, „Persowie“ starego Eschyla w przekładzie Hérolda i t. d.

* Z Paryża piszą: Pierwszy strzał sezonowy padł, ale jeszcze nie można go brać poważnie. Teatr Coquelina Porte-Saint-Martin, dał dramat pp. Caina i Adenisa p. t.: „Jakub Callot“. Jest to melodramatyczna i romantyczna historja w sześciu obrazach z bitwami, zdrajcami, cyganami i cygankami z niedźwiedziem nawet i ze szlachetnym a odważnym bohaterem, który w końcu ze wszystkiego wychodzi cało. Znać jeszcze, że ani prawdziwej publiczności, ani krytyki nie ma w stolicy.

Repertuar teatru miejskiego. W niedzielę, 27-go b. m., „Dwie sieroty“, dramat w 6-ciu aktach Dennery z francuskiego W poniedziałek, 28 b. m., teatr zamknięty. We wtorek, 29 b. m., „Doktór z musu“, komedja w 3 aktach Moliera i „Teatr amatorski“, komedja w 2 aktach Michała Bałuckiego. We środę. 30-go b. m., „Pan Dyrektor“, komedja w 3 aktach z francuskiego. We czwartek, 1 października, „Margrabia de Villemer“, komedja w 4-ech aktach J. Sanda z francuskiego. W piątek, 2 października, „Śluby panieńskie“, komedja w 5 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry, ojca (przedstawienie popularne). W sobotę, 3 października, „Pocałunek“, komedja w 4 aktach Dóczi'ego z węgierskiego.

(nowość). W niedzielę, 4 października, „Pocałunek“, komedja w 4-ech aktach Dóczi'ego z węgierskiego, po raz drugi, W poniedziałek, 5 października teatr zamknięty.

HUMOR.

Do znanego z uprzejmości dobrodzieja przyszedł z listem rekomendacyjnym jakiś skromnie ubrany jegomość.

— Siadaj pan — rzekł uprzejmie dobrodziej.

(Skromnie ubrany jegomość stoi jak mur).

— Proszę usiąść — rzekł po raz drugi dobrodziej.

(Skromnie ubrany jegomość stoi jak mur).

— Ależ, siadaj pan! — krzyknął po raz trzeci zniecierpliwiony dobrodziej.

— Kiedy, proszę szanownego pana, ja zupełnie zapomniałem, jak się siedzi?

— A to jakim sposobem?

— Byłem przez osiem lat konduktorem tramwajowym

— Moi drodzy, powinniście żyć w zgodzie, jedno drugiemu powinno zawsze ustępować.

— Proszę wielmożnego księdza proboszcza co ja, to mu już zawsze ustępuię, ale on to nigdy nie chce, mnie to tak złości, że potem to i ja już nie chcę.

Wobec świata gorzej stracić kapelusz, niż — głowę.

— Powiadam pani, panno Juljo, panią poznać i pokochać, to było jedno!

— A zapomnieć i opuścić, to byłoby drugie!

— Janie! Dziś z nikim nie chcę mówić!

— Eh! tego pani wcale nie wytrzyma!

Mimochodem.

— Panie Janie, wierzysz w przechodzenie dusz?

— Wierzę.

— A w czemże była pańska dusza przed wstąpieniem w pańskie ciało?

— W ośle.

— Co? Kiedyż to było?

— Wtedy, gdym panu pożyczył sto rubli, z których dotychczas złamanego szeląga nie widziałem.

— !...

— Jak gram, to o wszystkiem w koło siebie zapominam! Widzę tylko salę, publiczność zupełnie znika mi z oczu.

— Czego nie należy jej brać za złe! — dodaje towarzysz jego.

— Dałeś gościowi rachunek?

— A jakże, na schodach.

— Na tych spadzistych schodach? Czy ci żal, że masz całe kości.

Szarady.

I.

Koniecznie *trzecie*, *drugie* na zamkach bywały.
Gdy ich jeszcze broniły przekopy i wały,
Trzecia, *pierwsza* na każdym prawie jest kościele.
Wszystko zaś niebezpieczne, choć drzymie w popiele.

II.

Powątpieniem *pierwsze* bywa,
Druga zwrotna, cyfrę znaczy,
Wszystek różnie się tłómaczy,
Bo dwojako się używa.
Na nim szczupli się twa kasa,
Pod nim czynna teraz prasa.

Rozwiązanie szarad z nru 216.

Li-stek — A-da-ma-szek.

Dobre rozwiązanie z szarad nadesłali pp.: Jan Błoniarz, sub. handlu skór z Krakowa, Paula Weissówna z Krakowa, Onyszkiewicz z Wojnicza, Marja Ablewicz z Mszany dolnej, Stanisław Dobrowolski, uczeń VI kl. gimn. z Nowego Sącza, Albin Szlapak z Bruuar, Franciszek Chrząszcz ze Stamoiłki, „Mgnkiskg“ z Nowego Sącza, P. Kossakowska z Jasła, T. Kotulski ze Sokolnik, Władysław Łuczyński, nadstr. skarb. z Uhrynowa, nadto rozwiązanie wierszem nadesłał p. Bassara Antoni, nauczyciel z Majdanu, Bronisław Trepka, uczeń III kl. gimnaz., Stanisław Migrała z Brzeska, Marja Nodzeńska z Przegorzał. Pięknym wierszem rozwiązał jedną z szarad p. Józef Kamiński, nauczyciel w Tarnowcu.

Nowa „Przyjaźń“.

II.

Ks. Czencz w dalszym ciągu mówił jak następuje:

Muszę jednak powiedzieć coś na księży usprawiedliwienie także. Jest to naturalne ludziom, że kiedy z daleka się pali, nie myślą wiele o gaszeniu, a gaszą, gdy się pożar zbliża. I jeszcze jeden przykład niech to objaśni. Jest on wzięty z życia, a każdy z nas albo patrzył na to, albo sam przez to przechodził.

Raz po raz to się trafia, że chłopiec w pierwszem półroczu szkolnem próżnuje i figle płata, zamiast się uczyć, a z końcem półrocza przynosi świadectwo z „dwójką“. Następuje ze strony ojca „garbowanie skóry“ synalkowi, a ze strony matki płacz i wymówki. Tymczasem chłopiec bierze się w drugiem półroczu na pazury, przoduje nauką i zachowaniem się wybornem i na końcu przynosi doskonałe świadectwo. Cóż się wtedy dzieje? Matka nie wie, co ma robić z radości, a ojciec chwyta chłopca za głowę — tym razem nie za uszy, ale na to, żeby go do serca przycisnąć, całuje, a nawet i łzami radości obleje. O pierwszym kursie ani wspomni, za to sprawia to nowe ubranie, to zabawki, to gdzieś do babki na wakacje posyła itd. Czy nie tak? I bardzo słusznie. A czemuż inaczej postępujem z ludźmi? Czemu inaczej postępować z duchowieństwem? O — nie, panowie. Takim księżom cześć się należy, bo to są kapłani o duchu Bożym i rozumiejący swoje powołanie. Złych księży nie szukajcie na czele sprawy robotniczej, ale za piecem. (Oklaski).

Socjalista: No to proszę księdza dobrodzieja, ksiądz dobrodziej sam wyznaje, że socjaliści są nauczycielami księży, a księża są uczniami.

Ks. Czencz: A to znowu zkąd pan wyciąga?

Socjalista: A no, bo skoro przez socjalistów nauczyli się zajmować sprawą robotniczą, to socjaliści są profesorami, a księża uczniami.

Ks. Czencz: Panie kochany, a cóż to za rozumowanie? To owi cygani są nauczycielami porządku? Dajże pan spokój. A potem — cóż to ma do rzeczy.

Profesor G.: Panie Zgorzelski! Wiesz pan, kto nas wszystkich nauczył zajmować się sprawą ludu i robotników? To nie pańska logika i nie socjaliści, ale nieszczęścia, płynące ze socjalizmu. (Huczne oklaski).

Socjalista: — Chciałem zrobić jedno sprostowanie. Ksiądz dobrodziej mówił, że Serkowski, Sułczewski i inni agitatorzy nasi — bo przyznaję się, że estem socjalistą — biorą pensje; a to nie prawda. Nikt nic nie bierze.

Ks. Czencz: A więc dobrze. Spuszczając się na pańskie wyznanie, prostuję chętnie moje mniemanie co do wymienionych agitatorów. Ależ p. Daszyński czy nic nie bierze z pieniędzy robotniczych?

Socjalista: Daszyński bierze, ale jemu się to należy za redagowanie pisma i za jego pracę.

Ks. Czencz: Tak? A przecież panowie płacicie tygodniową wkładkę 10 czy 8 cnt na to, żeby pismo dostawać. Na cóż druga ta zapłata?

Socjalista: To za numer.

Ks. Czencz: Mój panie, pozwól pan się zapytać. Jakto „za numer“? Za wręczenie numeru, czy za wydanie numeru i za wydrukowanie. Pewnie nie za wręczenie, więc za wydanie. Po cóż tedy jeszcze osobna pensja?

Socjalista: Wszystkim redaktorom płacą, więc i my Daszyńskiemu.

Ks. Czencz: A widzisz pan, że jednak p. Daszyński bierze pensją z pieniędzy robotniczych, a my nic osobno redaktorowi nie płacimy.

Socjalista: Księża też mają swoich agitatorów w „Przyjaźni“.

Ks. Czencz: Otóż wie pan? My nasamprzód nie mamy osobnych agitatorów, tak jak wy macie; a powtóre u nas agitacja na tem polega, że — tak jak i we wszystkiem gdzieindziej bywa — każdy zacny człowiek, który drugiemu dobrze życzy, zaleca mu rzecz, o której się przekonał, że jest bardzo dobra.

Socjalista (zwracając się w prawo): A teraz mam jeszcze jednę ciekawą rzecz. Oto ksiądz agitator katolicki ze Zwierzyńca, bo ja mieszkam na Zwierzyńcu, radził mojej żonie, żeby wzięła rozwód ze mną.

Ks. Czencz: Panie! Wie pan, czemu to radził, jeśli radził? Bo jest pasterzem dusz postawionym od Boga, a w ich rządzeniu musi się trzymać prawa Bożego i kanonicznego i teologji i rozumu. Ależ są wypadki, gdzie i prawo Boże i kanoniczne i teologja i rozum każą żonie starać się o rozwód, czyli separację raczej, np. gdy mąż takim jest tyranem, że żonę bije, katuje i traktuje ustawicznie jak nieboskie stworzenie. Mój panie, żal mi pana: boś pan tą opowieścią rzucił podejrzenie i plamę na własne życie, na siebie samego. (Oklaski).

Wołania obecnych: Dosyć już socjalistycznych bredni!... Tu nie ma na to czasu!

Socjalista i jego koledzy poczynają wołać: Ja chcę jeszcze mówić... mówić! Robotnikowi nie dają głosu! Jedni socjaliści krzyczą, a inni wychodzą z wołaniem: Hańba!

Głosy z pomiędzy obecnych: To jest poufne zebranie! Kto przychodzi nieproszony, ten nie ma żadnego prawa, jak tylko wyjść albo siedzieć cicho. Proszę być skromnym!

Ks. Czecz (głośno): Panowie! Zostawmy tych niegrzecznych ludzi, a tymczasem prosimy do zapisu!

Skończyło się tedy wszystko wpisem do „Przyjazni“, mimo hałasów socjalistycznych, a w ten sposób powstała już dziesiąta z rzędu „Przyjaźń“. Podgórzowi gratulujemy i zacnym tym obywatelom, co wraz z ks. administratorem Wcisłą i z ks. Czenczem są twórcami tego pięknego a doniosłego dzieła, należą się najgorętsze dzięki za obywatelski uczynek. Dowiadujemy się, że najbliższe a jeszcze liczniejsze posiedzenie odbędzie się w uroczystość św. Michała.

Od O. Czencza T. J. otrzymujemy następujące pismo: W dniu 20 t. m., w niedzielę, będąc na poufnem posiedzeniu „Przyjaźni“ w sali „Sokoła“ podgórskiego, miałem szczęście spotkać się z p. Kostańskim, owym socjalistą, co na III-cie walne ale poufne zebranie „Przyjaźni“ przyszedł był niedawno bez zaproszenia. Miał wtedy dany sobie głos, a kiedy kilku z rzędu „Przyjaźniaków“ odpowiadało mu na jego zarzuty, on zaś ustawicznie domagał się głosu na nowo, dano mu go po owych mówcach, ale p. Kostańskiego nie było już w sali. W sprawozdaniu świetnem, jakie *Głos Narodu* umieścił, czytamy, że odezwały się wtedy głosy: „Nie ma go! uciekł!“... Rzeczywiście tak wołano. Obecnie, kiedy po wzmiankowanem niedzielnem posiedzeniu „Przyjaźni“ w sali podgórskiego „Sokoła“ rozmawiałem ze socjalistami koło drzwi sali, stanął przedemną p. Kostański i domagał się odemnie, bym w *Głosie Narodu* umieścił sprostowanie, że to nie prawda, iż on wtedy uciekł. Jakkolwiek nie ja pisałem ten artykuł i dlatego żadnego nie mam prawa prostować cudzych wyrazów, chcę atoli zrobić przyjemność p. Kostańskiemu, o ile to mogę, i oświadczam, że p. Kostański nie uciekł, ale tylko wyszedł przed końcem posiedzenia, zanim powtórnie głosu mu udzielił przewodniczący.

Przy tej sposobności niech mi będzie wolno wyrazić moje ubolewanie nad bardzo nietaktownem postępowaniem pp. socjalistów, że gdy na poufne swoje zgromadzenia nie wpuszczają obcych, to sami wdzierają się na cudze „poufne“ zgromadzenia; kiedy drugich nie chcą przypuścić do słowa, to sami, lubo przypuszczani do głosu, żadnych granic przyzwoitości i żadnej miary w tem dla siebie znać nie chcą.

Ks. Wład. Czencz. T. J.

Z bieżącej chwili.

Ogłoszenie reformy wyborczej.

Piątkowa *Wiener Ztg* ogłasza nową ustawę wyborczą, opatrzoną cesarską sankcją i równocześnie także rozporządzenie ministerjalne o sposobie wprowadzenia jej w życie. Ogłoszeniu ustawy poświęca *N. Fr. Presse* następujące uwagi: Sankcjonowanie reformy nastąpiło już 14 czerwca b. r., upłynęło więc przeszło trzy miesiące do jej ogłoszenia. Zdaje się, że wiele trudności sprawiało ułożenie rozporządzenia wprowadczego. Szło o rozgraniczenie mniejszych kół wyborczych w tych okręgach wyborczych nowej kurji, w których do urny wyborczej idą razem miasta i powiaty sądowe, czyli inaczej mówiąc, miasta i wsie. Równocześnie musiano także dla tych okręgów oznaczyć miejsca wyborów. Wczoraj ogłoszono oznaczenie okręgów i miejsc wyborów tylko dla Galicji, Morawy i Styrji. Dla Austrji dolnej byłoby także dzielenie na okręgi obecnie zbyteczne, gdyż tam wskutek niedawno przeprowadzonej reformy wyborczej do Sejmu, także w gminach wiejskich wybory do Rady państwa odbywają się bezpośrednio a miejsca wyborów także parlamentarnych posłów są oznaczone w sejmowej ustawie wyborczej.

Zdobycie Dongoli.

Anglo-egipska wyprawa sudańska odniosła pierwszy tryumf: zajęcie Dongoli. We środę zebrały się cztery brygady piechoty, należące do korpusu expedycyjnego, którym dowodzi Kiczener-basza, koło Fereg nad Nilem, gdzie już zostały wysłane naprzód kawalerja i artylerja. Wojska ruszyły forsownym marszem na południe, by wynagrodzić czas stracony na pokonywaniu ciągle się nasuwających przeszkód. Równocześnie szły Nilem, w górę rzeki, łodzie działowe z oddziałem pułku Staffordshirre na pokładzie, które miały zadanie ostrzeliwania brzegów i osłaniania w ten sposób pochodu wojsk lądowych. Kiczener opanował naprzód z pomocą flotylli miejscowości Kabodeh i Hanneh po obu brzegach Nilu na wysokości trzeciej katarakty, a następnie zdobył w sobotę prawie bez trudu Kermę, a po czterogodzinnem bombardowaniu także El Hafir, który był ostatniem stanowiskiem Mahdystów na drodze do Dongoli. W niedzielę ukazały się już pod tem miastem łodzie działowe pod dowództwem Stanley'a Colville'a. Po czas jakiś trwającem ostrzeliwaniu wysadziły one załogę swą na ląd, która udała się prosto do Dongoli i znalazły ją pustą. Komendant bowiem tamtejszych Derwiszów, Quad-el-Biczra, ranny ciężko pod El-Hafir odłamem granatu w własnym namiocie, udał się wraz z swym oddziałem na południe — jak powiadają — w przekonaniu, że Allah jest przeciw niemu i że miasta skutkiem tego nie utrzyma wobec angielskiego ognia. Anglicy obsadzili kasy i magazyny zboża, ale niebawem wsiedli napowrót na łodzie i powrócili do El Hafir. Zabrali tylko łodzie napełnione zbożem dla Derwiszów, które spotkali na Nilu. Główny sukces odniosła angielska tak lądowa jak i wodna artylerja, czyniąc popłoch i szkody między wojskiem Derwiszów, nim ci nieprzyjaciół zobaczyć mogli. Mahdyści, jakkolwiek posiadają także armaty, które zdobyli rozbiwszy wyprawę Hiks-baszy wraz z potrzebną amunicją, ale nie umieją ich używać. Do służby około tych starych zresztą dział, zmusili oni ośmiu egipskich artylerzystów, którzy pod mieczami dozorców musieli je nabijać i strzelać.

O dalszych ruchach wyprawy, już poza Dongolę, doniesiono nam niedawno.

Komitety armeńskie?

Przez Paryż doszła do dzienników wiadomość z Konstantynopola o odkryciu, jakoby przez policję turecką organizacji armeńskich komitetów rewolucyjnych. Według tych, wymagających zresztą potwierdzenia doniesień, mają być członkowie owych komitetów zorganizowani na wzór dawnych vent Carbonarów, a więc komitety te nie znają się nawzajem i nie znają także składu centralnego komitetu, który im wydaje rozkazy. Mniejszych takich komitetów ma być 5, z łączną liczbą około 200 członków. Noszą one osobne nazwy: Hindżak (alarm), Tro-

szak (sztandar), Abdag (miech), Goizag (piorun), i Boiczinżak (zniszczenie). Dwa ostatnie miały powstać dopiero w ostatnim czasie. Wszystkie działają według planu ułożonego w komitecie centralnym. Tak miał Hindżak urządzić w przeszłym roku manifestację przed Portą, a Troszak ostatni napad na Bank Ottomański. Członkowie komitetów zaprzysięgli zburzenie tureckiego państwa i zmuszenie Europy do interwencji, mają to więc być desperaci, którzy się po przysiędze nie mogą liczyć nawet z tem, czy ich działalność może przynieść jakiekolwiek pomyślne skutki.

OSTATNIA POCZTA.

= Na otwarcie Żelaznej Bramy na Dunaju wyjechał cesarz w piątek o godzinie pół do dziewiątej do Orsowy. W orszaku monarchy znajduje się minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, szef sztabu baron Beck, obaj jeneralni adjutanci, jakoteż świta. W ciągu piątkowego dnia wyjechali także na uroczystość otwarcia Zelaznej Bramy: prezes ministrów hr. Badeni, ministrowie Kallay, Krieghammer, Gautsch, Gleispach, Biliński, Welsersheimb, Glanz i Guttenberg, dalej prezydent Izby baron Chlumecky, wielu członków Izby poselskiej i Izby panów, b. wice-burmistrz m. Lwowa, Marchwicki, oraz wielu wyższych urzędników. Do Orsowy udali się także: ambasador francuski Lozé, b. ambasador angielski Monson, ambasador włoski Nigra, radca legacyjny Benckendorff, ambasador niemiecki hr. Eulenburg, dalej Simicz i ks. Ghika. Prezes ministrów hrabia Banffy, ministrowie, deputacje Izby poselskiej i Izby magnatów, oraz liczni zaproszeni goście z Budapesztu udali się osobnym pociągiem do Orsowy.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Budapeszt 26 września (w południe). Według niektórych doniesień, ma Banffy już w rękach dekret rozwiązujący Izbę. Dekret ten ma być odczytany w Izbie po 4-ym października, a w 3 tygodnie potem mają się rozpocząć nowe wybory,

Kolonja 26 września (w południe). *Köln. Ztg.* ostrzega znowu we wstępnym artykule przed coraz więcej się rozszerzającemi manifestacjami na korzyść Armeńczyków w Niemczech.

Berlin 26 września (w południe). *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza, że doniesienie specjalnego korespondenta *Timesa* o treści rozmowy niemieckiego cesarza z cesarzem rosyjskim we Wrocławiu polega na zmyśleniu. Z tego choćby powodu bezpodstawne są doniesienia dzienników niemieckich, jakoby informacje *Timesa* pochodziły z otoczenia lordów Lonsdale i Beresford, którzy niedawno powrócili z niemieckiego dworu cesarskiego do Anglji.

Hamburg 26 września (w południe). Nawiązując do gróźb Liebknechta, zwróconych do mieszczańskiego społeczeństwa, żądają *Hamb. Nachrichten* ponownie energicznego zwalczania socjalnej demokracji i to nie na gruncie prawa powszechnego, ale w drodze ustawodawstwa wyjątkowego.

Paryż 26 września (w południe). Rada ministrów odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uregulowano szczegóły przyjęcia rosyjskiej pary cesarskiej. Po posiedzeniu prezydent Faure powrócił do Rambouillet.

Rzym 26 września (w południe). Dwaj przywódcy napadu na Bank otomański w Konstantynopolu, Garo i Herath, przybyli podobno z Marsylji do Genewy.

Cetynja 26 września (w południe). Wczoraj odbyło się złożenie do grobu zwłok ks. Olgi Czarnogórskiej, po nabożeństwie żałobnem, odprawionem w obecności rodziny książęcej, ciała dyplomatycznego i władz wojskowych i cywilnych. Cała załoga oddała wojskowe honory. Po ceremonji odbierał książę kondolencje.

Orsowa 27 września (rano). Wczoraj przed południem przybyli tu członkowie ciała dyplomatycznego. Z wagonu salonowego wysiedli ambasador francuski w Wiedniu Lozé, ambasadorowie: niemiecki Eulenburg, włoski Nigra i członkowie Izby panów: Schöller i Marchwicki.

Trydent 27 września (rano). Wczoraj otwarto tu kongres antimasoński. W kongresie bierze udział 600 członków.

Paryż 27 września (rano). W przyjęciu cara w pałacu elizejskim wezmą udział korporacyjnie Senat i Izba. Podczas wczorajszej Rady ministrów odczytano liczne protesty z powodu usunięcia członków parlamentu od udziału w uroczystościach na cześć cara. Postanowiono też wyznaczyć parlamentowi pewien udział w tych uroczystościach.

Londyn 27 września (rano). Między Rosją, Niemcami i Austrją istnieje porozumienie co do utrzymania *status quo* w Konstantynopolu. Mocarstwa postanowiły nie ścierpieć samowolnej interwencji Anglji.

Londyn 27 września (rano). *Standard* donosi, że w ciągu powrotnej podróży cara nastąpi spotkanie trzech cesarzy w Czerniowcach.

Wiedeń 26 września. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 369 37 Anglobanki 155·25; Länderbank 252·00; Staatsbahny 367·75; Lombardy 102.00; Renta majowa 101·45; Renta koronowa węgierska 99·10; Alpiny 86·20; Tureckie 49 10.

Gospodarstwo i handel.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Zasiewy ozime ukończone, a parę deszczów w porę spadłych przyczyniło się do tego, że zeszły pięknie i równo i wyglądają wcale obiecująco. Kopanie kartofli jeszcze nie rozpoczęte, ale plon zapowiada się bardzo mierny. Kośba otawy (potrawu) ukończona, — rezultat lichy.

Zbiór pszenicy w roku bieżącym w Europie obliczono na 183.000 000 kwartersów (jeden kwartes = 290,78024 litrom). W roku 1895 było 184,950.000 kw., a w roku 1894 było 191,950.000 kw. Najgorszy zbiór pszenicy był w tym roku w Hiszpanji. Rosja dała w bieżącym roku o 3 miljony kwartersów mniej, niż przeszłych lat, przeciwnie Niemcy dały w roku o pół miljona więcej, Angija zaś 2,750.000 kwartersów więcej.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·10 do 12·15, loco Ołomuniec 11·20 do 11·30, loco Berno-Wiedeń 11·25 do 11 35, na październik loco Aussig 12·40 do 12·45, cukier w kostkach prima 35·50 do 36·—, secunda —·— do —·—. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 16·— do 16·20, Nafta kaukazka transito Trjest 5·20 do 5·50, galicyjska przezroczysta 19·50 do 20·—.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. H. Steiermark i Wł. Bednarski z Warszawy, Wł. hr. Baworowski i St. hr. Badeni ze Lwowa, A. hrabia Skrzyński z Zagórzan, A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa, T. hr. Łubieński z Galicji, M. Szlekierowa z Warszawy, M. Herbet z Würzburga, R. Altman z Strassburga, L. G. Brero z Wiednia, A. Guedeke z Bremy, I. Korn z Żywca.

Hotel Saski K. Hartmann z Heidelberga, Z. Zmeskal z Węgier, St. Trzaskowski z Galicji, M. Ordęga i M. Mieroszowski z Król. Pol., Z. Wurzel z Wiednia, H. v. Pinter z Przemyśla, Z. Hartinges z Dąbrowy, Z. Frisch z Wiednia.

Hotel pod Różą. W. Zaleski z Warszawy, J. Brandowski i K. Porszyński ze Lwowa, F. Macinek z Kościesza, M. Bronikowski z Książnic, P. Gundius z Brzeska, hr. Łubieński Po lanki, A. Kurnatowski z Gniewięcina.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. d w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—. ezpłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po połud. (I i II kl.): godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w połndnie i godz. 7 min 45 wiecz. pociIgi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 wrzesnia kursować będą pociągi kąpielowe. które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 miuut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26-go września — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.		Losy tureckie	48 80
Renta austr. srebrna		Anglobank	155 00
Renta austr. 4% złota		Unior	297 00
Renta austr. 4% koronowa		Bankverein	264 00
4% „ „ złota		Akcje Länderbank	251 50
4% Renta węg. kor.		„ „ lwowsko-czerniow.	287 00
Akcje banku au.-w.		„ „ południ.	101 37
„ kredytowe		Elbenthal	280 50
Londyn vista		Nordbahn	3410
Marki		Staatsbahn	367 00
Napoleony		Alpin	86 00
Włoskie banknoty		Akcje tytoniowe	158 00
Dukaty		Ruble	127 87
Losy prem. węg.	155 00		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 26-go września.

Banknoty austr.	169 95	4% Listy likw. pol.	66 80
Krótki Wiedeń	169 70	Renta włoska	87 75
Banknoty ros.	217 45	Akcje austr. kred.	231 00
Listy zast. pols.	216 20	Ultimo rubie	217 25

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Wielebnemu Duchowieństwu, świetnemu korpusowi oficerskiemu, szanownym przedstawicielom towarzystw i wszystkim, którzy raczyli okazać współczucie z powodu śmierci śp. Karola Senfta, składa głębokie podziękowanie

1—1 *Rodzina.*

Franciszek Goral

Ważne dla P. T. p. **jednorocznych ochotników** i Rodziców posyłających synów do szkół średnich

Magazyn i pracownia uniformów wojskowych, urzędniczych i studenckich,

posiada na składzie materje krajowe i zagraniczne na ubrania cywilne i wykonuje takowe według najświeższej mody i **po nader umiarkowanych cenach.**

Z poważaniem ***FR. GORAL,*** krawiec cywilny i wojskowy — **Kraków, ul. Szewska Nr. 20.** 2030 12 15

WOJCIECH SAMEK

Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni

odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 roku.

Poleca się do wykonywania **wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru, gipsu i wapna hydraulicznego.**

Figury św., ołtarze, cyborja i t. p., tudzież wszelkie **sztukaterje do fasad i wnętrzy** kościołów i kamienic. **Wszelkie roboty w kamieniu,** jakoto **pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.**

Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie — oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.

Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. — Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i PP. Architektów.

2100 5 10 Z wysokim szacunkiem

Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni.

WYDZIAŁ KRAJOWY

L. 56.669. 2387 3 3

Ogłoszenie konkursu.

W celu obsadzenia jednej posady aplikanta przy krajowem archiwum akt grodzkich i ziemskich w Krakowie o rocznem adjutum w kwocie 300 złr. ogłasza się niniejszem **konkurs.**

O posadę tę mogą się ubiegać tylko uczniowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, oddający się studjom historycznym lub historyczno-prawniczym.

Bliższe określenia praw i obowiązków aplikantów archiwalnych zawarte są w uchwale Wysokiego Sejmu z dn. 2-go sierpnia 1877.

Podania zaopatrzone w metrykę urodzenia, świadectwo dojrzałości, dowód immatrykulacji a ewentualnie także w dowody szczególnego uzdolnienia do służby archiwalnej, wnosić należy do Wydziału krajowego najpóźniej **do dnia 15-go października 1896.**

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 19 września 1896.



Skład LAMP, pająków i kandelabrów.

OGROMNY WYBÓR **stolików i etażerek** metalowych i majolikowych.

R. Ditmar Kraków, Rynek gł. 13. Telefon 244.

Abonament **na naftę niewybuchową i rozwóz tejże** 2053

przyjmuje jak zwykle SKŁAD LAMP Rynek główny Nr. 13.

Drobiazgowa sprzedaż Grodzka 13.

Herbata z Brodów!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znana prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

z tegorocznego zbioru majowego poleca **handel**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH

1 funt „familijnej“ bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryginal. opakow. .	złr. 2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginal. opakow. .	złr. 3.50
1 funt wysiewków z najlepszych herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Syriusz“ franco 5 kilo	złr. 9.50

1575 22 104

Herbata z Brodów!

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścienkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 2195

LUDWIK SZUFA

KRAWIEC

Kraków, ulica Szewska L. 20, I. piętro

OTRZYMAŁ W WIELKIM WYBORZE

materjały angielskie i krajowe.

2369 4 0

WINOGRONA

kuracyjne 2178

Masło deserowe

poleca najtaniej

Edmund Klimek

W KRAKOWIE A-B.

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza

SIATKI DO SUSZENIA CHMIELU

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 1403 55 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Przemysł krajowy.

Sukna żywieckie.

Żywiecka fabryka sukna, własnością podpisanej spółki będąca, wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, a mianowicie: sukna gładkie i mundurowe **dla szkół, sokołów, straży ogniowych, skarbowości, wojska** i t. p., różnego rodzaju korty na ubrania cywilne, oraz tkaniny z wełny czesankowej (t. z. kamgarny), wielbłądziej itp.

Wyroby nasze nabywać można wprost z fabryki (stacja pocztowa i telegraf Żywiec), jak również **ze składu fabrycznego,** urządzonego **w Krakowie w Bazarze krajowym** (róg ul. Wiślnej i św. Anny), a zostającego pod zarządem p, **St. Łysakowskiego,** wreszcie za pośrednictwem pp. krawców po większych miastach Galicji.

PP. Kupcom oraz **Instytucjom** i **Stowarzyszeniom krajowym** przyznajemy opusty odpowiednie do wielkości zamówień.

Wyroby naszej fabryki w krótkim czasie zjednały sobie uznanie znawców, jako wyrobione z dobrego materjału, starannie wykończone i stosunkowo tanie; mogą przeto współzawodniczyć z obcemi wyrobami, a społeczeństwo krajowe domagając się od pp. krawców i kupców **sukna żywieckiego,** najdzielniej przyczynić się może do wyrugowania tandety, zalewającej nasz kraj pod osławioną nazwą „galicyjskiego towaru“ (Galizische Waare). 1822 51 0

„Żywiecka fabryka sukna *Bogucki, Kossuth, Kamocki*“.

Przemysł krajowy.

W. STACHOWICZ

krawiec wojskowy i cywilny

Kraków, Rynek główny L. 30



POLECA SWOJ 2168 25 0

Magazyn Uniformów

dla PP. Oficerów, Urzędników państwowych, Jednorocznych i Studentów.

CENY UMIARKOWANE.



BOLESŁAW ARMATOWICZ

JUBILER

Kraków, Rynek gł. l. 17, obok księgarni Wgo Friedleina

poleca łaskawym względom Szan. Publiczności

Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych.

wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustownie.

Wykonywam wszelkie zamówienia i reparacje po cenach umiarkowanych. — **Magazyn ten utrzymuje także wyroby z chińskiego srebra.** 2029 7 15

UNIFORMY

dla c. k.

JEDNOROCZNYCH



wykonuje

z dobrych materyj,

gustownego kroju

powszechnie znana

PRACOWNIA 1985

Fr. Lissaka

W KRAKOWIE

ul. św. Anny L. 5, I p.

(dawniej ulica Sławkowska 2.)



Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta

Olejek na słuch

usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w uszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w Aptece **Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 26 52

Folwark

W DYNOWIE, 2384

18 morgów ziemi, dobrej gleby z budynkami i inwentarzem, z wolnej ręki **zaraz do sprzedania.** Bliższa wiadomość u właściciela **A. Zabłotnego w Dynowie.** pośrednictwo wykluczone. 3-6

Franciszek Holub

MAGAZYN SUKIEN

i konfekcyj damskich

W KRAKOWIE

przy ulicy Florjańskiej Nr. 6,

I-sze piętro 2190 6 6

przyjmuje i wykonuje wszelkie powierzone mu roboty z materjałów własnych jak i dostarczonych podług modeli **oryginalnych** jak i podług najnowszych żurnali znakomitym krojem **francuskim i angielskim, nadzwyczaj starannie, punktualnie po cenach umiarkowanych.**

Całe wyprawy znacznie taniej.

Wszelkie przybrania są zawsze na składzie.

Próbki na żądanie wysyła opłatnie

Dziękując jak najuprzejmiej za dotychczasowe względy, polecam się i nadal łaskawej pamięci.

Z wysokiem poważaniem **Franciszek Holub.**

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526 vis á vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

PERFUMY i MYDŁA TOALETOWE
WODĘ KOLOŃSKĄ
Rozpylacze do perfum
PUDER BIAŁY i RYŻOWY
Puszki i łabędziki do pudru
Wodę, pastę i proszek do zębów
WODĘ DO WŁOSÓW
GĄBKI i SZCZOTKI TOALETOWE
oraz wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych

Reim i Friedrich, Kraków, Rynek L. 37, Linja A-B

POLECAJĄ:

Środki przeciw nagniotkom
Wanny gumowe do kąpieli
Artykuły gumowe. techniczne, chirurgiczne i hygieniczne
Środki do konserwowania i czyszczenia obówia
Materjały do świecenia

Cennik z 300 ilustr. gratis i franco.
Farby, lakiery
MASA WOSKOWA
i
francuska
do podłóg

Artykuły do prania
Środki do wywabiania plam farby do farbowania sukien piór i firanek
Artykuły kuchenne
Aparaty do filtrowania
ALPESTRE
Środki owadogubne 2189

PAPIERY TRANSPARENTOWE
Ceraty na stoły i meble
Chodniki ceratowe, kokosowe, gumowe i z linoleum
Przedściółki ceratowe i z linoleum
ROGÓŻKI
kokosowe, szczotkowe, japońskie i żelazne
WYROBY SZCZOTKARSKIE
TRZEPACZKI, PIÓROPUSZE
Artykuły do czyszczenia i utrzymywania naczyń, sprzętów kuchennych i pokojowych.

Następujące nowości:

Ks. Jan Przybyszewski. — Język rosyjski w katolickim rytuale i w dodatkowem nabożeństwie. — Cena Złr. 1 i 20 ct., z przesyłką o 15 ct. więcej.

Mgr Ricard i Dr Moucog. — Prawdziwa Bernadetta Soubirons z ścisłą odpowiedzią na fałsze Zoli, skreślił J. R., cena Złr. 1 i 20 ct., z przes. o 15 ct. więcej.

X. A. Tesniére. — Podręcznik do medytacji i adoracji Przenajśw. Sakramentu, część I. Cena 1 złr. 25 ct., z przesyłką o 15 ct. więcej — otrzymała i poleca

Księgarnia katolicka Dr. Władysł. Miłkowskiego W KRAKOWIE. 1962

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr. 2357
Niedziela dnia 27 Września b. r

I. Zupa rakowa
Rosół pierożki z mięsa
Consomme à la Garbior

II. Vinegret de boeuf
Krokiety z raków
Szynka na maderze
Szt. mięsa z sosem Ogratue

III. Cote de boeuf angielski
Gęś pieczona püre z jabłek
Chadeaubriand au Truffes
Suprem de vau vie lai

V. Kląb budyń zapalany
Krem waniljowy
Ananas z cukrem
Sery — Kawa — Owoce

Od 50 lat istniejąca
Wypożyczalnia książek
IGNACEGO GUMPLOWICZA
w Krakowie przy ul. Brackiej l. 5.
ma na składzie przeszło
20.000 dzieł.
Sprowadza wszystkie **nowości beletrystyczne** w języku polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. 2082 6 19

Do wydzierżawienia
koncens
na kawiarnię.
Wiadomości udziela Sklepik Wiktuałów **ul. Szlak Nr. 57.** 2398

Król. rumuński i królewsko serbski 2090 29

Cyrk Cezara Sidoliego

Dziś w Niedzielę dnia 27 września b. r.
DWA WIELKIE DWA
PRZEDSTAWIENIA
po raz pierwszy
Zamek Arcadia. — Wielka wystawowa pantomina. — 150 osób — Balet z 30 dam.
I-sze o godz. wpół do czwartej, drugie o 8-mej wieczorem. — Przedstawienie o 3½ po zniżonych cenach. —
Bilety wcześniej nabyć można od godziny 10 przed południem do 6 wieczorem w składzie pana **Rudolfa Herliczki.** Plac Marjacki Nr. 1. Bliższe objaśnienia plakatami. Z wysokim szacunkiem **Cezar Sidoli.**

Ferdynand Kosiba

Kraków, Rynek główny L. 23, I-sze piętro
poleca w wielkim wyborze
materjały angielskie, francuskie i krajowe,
materje na mundury studenckie
tudzież dla pp. krawców **wielki wybór podszewek** po cenach fabrycznych.
2418 1—10

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBÓW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ

Wł. Tomaszewskiego

w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe w cenie od	6.—	do 100.—	złr.
do białej kawy	„ 3.50	„ 15.—	„
„ **herbaty**	„ 3.20	„ 20.—	„
„ **likieru**	„ 1.—	„ 8.50	„
„ **octu i oliwy**	„ 1.80	„ 5.—	„
Garnitury do mycia	„ 3.—	„ 18.—	„

Zwraca się uwagę p. p. akademików i uczni szkół średnich na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie zaprowadzony.

W magazynie znaczny zapas naczynia stołowego. Cenniki dla działu chemicznego otrzymać można bezpłatnie w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 2198

PILNA
Przestroga!
Ważna
dla palących papierosy.

Dowiedziawszy się, że Krakowska fabryka Tutek cygaretowych **„NORIS“** tutki swoje nazwą „Houblon“ oznacza, pozwalamy sobie zwrócić na to uwagę, że tutki z fabryki **„Noris“** absolutnie nie z bibułki „Houblon“ wyrabiane bywają i że taż fabryka wcale niema upoważnienia tutki swoje nazwą „Houblon“ oznaczać, i że manewr ten tylko na wprowadzenie w błąd **„palących papierosy“** jest obliczony. 2421 1 2

Nasze tutki papierosowe z prawdziwej sławnej francuzkiej Bibułki „Le Houblon“ są marką ochronną i nazwiskiem „Le Houblon“ zaopatrzone i tylko wtenczas prawdziwe, jeżeli karton markę ochronną i nazwisko **„Cawley & Henry Paris“** nosi.

Wszystko inne jest zwykłem naśladownictwem naszego fabrykatu.

Z szacunkiem
CAWLEY & HENRY w PARYŻU.
Generalny zastępca Schönmann & Singer, Wiedeń V. Griesgasse 13.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

rozsyła począwszy **od 15-go Października sadzonki leśne, drzewka parkowe,** krzewy i rośliny pnące. 2349 5 20
Cenniki na żądanie franco.

LEKCJI

gry na fortepianie
udziela
rutynowana nauczycielka
po przystępnej cenie — **Plac Szczepański Nr. 9 II-gie piętro.** 2392 4 10

Do magazynu
GALANTERYJNEGO 1 5
BRACI BILEWSKICH
w Krakowie, 2419
potrzebny jest zaraz
POMOCNIK.

2422 **Osoba** 1 3
obeznana z handlowością, mówiąca dobrze po niemiecku, Czeszka, **poszukuje miejsca** jako kasjerka lub pomocnica w jakimś interesie, albo jako panna służąca lub do dzieci w większym domu prywatnym. Zgłoszenia przyjmuje Wny **Krasuski, Rakowiecka 8 II ptr.**

Kto chce mieć w domu **wyborną guwernantkę, bonę** a zwłaszcza **nauczycielkę** do prywatnej nauki szkół normalnych i wydziałowych z muz. i francuskiem. niech się uda do biura naucz. **Filopaideja** w Krakowie, obecnie ul. Bisk. l. 5, II. p. (od 1 pazdziernika Rynek Nr. 44). Wybór sił nauczycielskich największy na całą Galicję. 2415 2 3

IMPORT WĘGLA

J. W. Michaliny z hr. Romerów
Schwanitz-Szwantowskiej
przy ul. Zwierzynieckiej L. 10.

Składy: plac Zwierzyniecki oraz przy Rogatce Warszawskiej.

WĘGLE PRUSKIE!! • WĘGLE PRUSKIE!!
Jedynie w składach naszych, dostać można
tylko same prawdziwe
PRUSKIE WĘGLE.

Węgle pruskie są niezaprzeczenie najlepszym i najpraktyczniejszym materjałem opałowym, jaki się w Krakowie sprzedaje, a jakkolwiek bezporównania lepsze od innych, tak jednak, aby dać sposobność Szanownej Publiczności zaopatrzenia się w doborowy towar, sprzedajemy węgiel nasz pruski, po tej samej cenie, po jakiej w miejscu za zwykłe węgle się płaci. 1982

Dostawiamy również wagonami na prowincję.
Kraków w Sierpniu 1896 r.
Zarząd.

Ostrzeżenie.
Przestrzega się przed nabyciem dwóch listów zastawnych 4 proc. galic. wartości 10.000 złr., S. II. l. 3775 i 3776, które zaginęły i będą amortyzowane. 2411
Za znalezienie wyznacza się nagrodę 1000 złr.

Wyśmienity
GROSZEK
cukrowy
½ **litra** . . . . **32 ct.**
1 **litr** . . . . **60** „
sprzedaje
Henryk Fuglewicz
dawniej 2194
K. Knoreck i Sp.
Kraków Floriańska 23.

Co Niedzielę
począwszy od 6-go Września
odbywają się
Koncerta
ZIMOWE
Muzyk Wojskowych
W RESTAURACJI 2185
Browaru Johna & Synów
ul. Lubicz L. 15.

Tanie mieszkania
zaraz do wynajęcia:
Przy ul. Krowoderskiej L. 151, (w uliczce) różne mieszkania po 1, 2, 3 pokoje z przyn. stajnia, wozownia, sklep z pokojem.
Przy ul. Stachowskiego L. 85 na dole, dwa mieszkania po 1 pokoju z kuchnią. — Wiadomość u stróżów. 2420 1 5

Ogrodnik
kawaler, skończenie wykształcony, pensja 500 złr. i utrzymanie.
KAMERDYNER
żonaty, 2 2 2402
z chlubnemi świadectwemi, pensja 360 złr. i ordynarja, **potrzebni zaraz.** Odpisy świadectw nadsyłać pod: **W. W.** poste restante **Kraków.**

Uczciwy zamiejscowy
CHŁOPIEC
w wieku lat około 14, znajdzie zaraz pomieszczenie jako uczeń w **handlu Szarski i Syn w Krakowie,** Rynek Szara kamienica. 2-2
2407

JAN ERKER
Kraków. ul. Szewska Nr. 3.
SKŁAD LAMP
wszelkiego rodzaju
przybory kuchenne emaljowane. Latarnie, Świece Apollo. Mydło i Mydełka toaletowe, Krochmale i sztywniki, Knotki, Oliwy, Sznelsidery, Zacherlin, Lichtarze, Skrzynki do listów i Szkła do lamp.
Skład Nafty
NIEZAPALNEJ.
Abonament i rozwóz nafty. Przyjmuje reperacje lamp i palników, obstalunki uskuteczniam zaraz. — **Cena niska.**
2172 5 0

Droguerya pod czarnym Wilkiem
FR. ZOPOTHA i Ski
ul. Sienna Nr. 12 w Krakowie
poleca środki własnego wyrobu, skuteczne, a zupełnie nieszkodliwe:

Sport Fluid przeciw łupieżom i wypadaniu włosów flaszka 50 centów.
Sumbul na odgniotki po 25 centów.
Woda do ust z Salolem używając codziennie uniknie się bólu zębów, dziąseł i odświeża usta, fl. po 25 i 50 ct.
Crém i woda Liliowa niszczy piegi, pryszcze i plamy na twarzy, słoik po 40, 60 ct. i flasz. po 25 i 50 ct.
Ocet ks. Kneipa przeciw wypadaniu włosów fl-z. 50 ct.
Wino chinowe i pepsynowe na starej maladze po 1 złr. i 1 20. 2243 1 15

Polecamy zarazem zawsze świeże
„Zioła ks. Kneipa“ w paczkach po 10 i 20 centów, a oprócz wszystkich materjałów aptecznych, perfum francuskich, gumowych wyrobów **Proszek Indyjski** na owady niezawodny, oraz wielki wybór **mydełek toaletowych i szczoteczek** do zębów, z najlepszych fabryk: **tanie a dobre!**

Paniom



kraju naszego udzieliła przyroda piękną, ale czułą pieć: w rzeczywistości powodują nagłe zmiany, jak np. **przenikliwe zimno** albo **dotkliwe palenie promieni słonecznych** (Sonnenbrand) pękanie skóry, plamy z odmrożenia i wypieki słoneczne, a nawet wypryski skórne. Aby zapobiedz temu złemu, polecamy jako codzienną toaletę **Crême Rixa,** nieporownany djamentowy Creme, ceniony i używany od przeszło 50-ciu lat.

Puder Pompadour i mydło Rixa uzupełniają higieniczne działanie Pasty Pompadour. Te wytwory **po 1 złr. 50 ct.** dostać można w większych aptekach, a szczególniej u **A. Rixa, Wiedeń, Praterstrasse** Rix-Hof. — Przed licznem naśladownictwem ostrzega się. 1230

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowska. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie